SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 56 10 MAJA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

NIKT NIE ZAKRZYCZY BURZY
str. 5

Giełda Pomysłów – „Lato czeka"

WYWIADY Z CIEKAWYMI LUDŹMI

Tak się złożyło, że nasz zastęp nie będzie spędzał wakacji razem, każda z nas wyjeżdża gdzie indziej. W związku z tym postanowiłyśmy, że każda, tam gdzie będzie przeprowadzi wywiad z jakimś ciekawym człowiekiem. Przeprowadzałyśmy już takie wywiady ze znanymi wałbrzyszanami, ale zupełnie będzie to co innego, gdy takie rozmowy odbędą się w całej Polsce. Po wakacjach spotkamy się i każda opowie, czego się dowiedziała.

Marta Hożewska
zastępowa „Dżakotek"
z Wałbrzycha

CHCEMY, ŻEBY SIĘ UDAŁO

Co prawda jeszcze niewiele myślałyśmy o lecie – wszystkie kończymy właśnie VIII klasę – ale na pewno zorganizujemy w czasie wakacji dzieciniec dla maluchów. W naszej wsi jest dużo gospodarzy, którzy mają małe dzieci, więc nasza tutaj pomoc na pewno się przyda. Rano będziemy odbierały dzieci od gospodarzy, a po południu odprowadzały je z powrotem. Nie było jeszcze w naszej wsi takiego dziecińca. Czy się więc uda? Chciałybyśmy bardzo, żeby tak.

Mirka Szmuk
zastępowa „Sanitariuszek"
z Moszczenicy

CHROŃMY ZABYTKI TECHNIKI

BIAŁOGON (HSI). W końcu kwietnia w kieleckim Domu Harcerza w Białogonie dokonano podsumowania zwiadu, w czasie którego harcerze przez dwa miesiące prowadzili inwentaryzację zabytków techniki: odwiedzali stare zakłady przemysłowe, organizowali wyprawy do dawnych sztolni górniczych, kuźni, młynów i wiatraków, a także prowadzili wywiady z najstarszymi mieszkańcami miast i wsi. Efektem tej pracy stała się historyczna i techniczna dokumentacja ponad 400 obiektów. Gdyby nie harcerski zwiad, to do jej sporządzenia trzeba by na okres paru lat zatrudnić kilkudziesięciu pracowników! (hr)

WODA WYŻEJ!

Zmienia się poziom oceanów

ZSRR. (PAP). Poziom mórz i oceanów ulega ciągłym wahaniom. W wielu punktach kuli ziemskiej znajdują się ślady dawnych plaż wznoszące się 150–200 m ponad dzisiejszy poziom mórz. **Naukowcy z Instytutu Problemów Wodnych Akademii Nauk ZSRR** obliczyli zmiany poziomu oceanów w ciągu ostatnich 70 lat. Okazało się, że wody Oceanu Indyjskiego podniosły się o 4 cm, Oceanu Spokojnego o 6 cm, zaś Atlantyku o 12,5 cm. Największy przybór nastąpił na Oceanie Lodowatym, gdzie poziom wody podniósł się o 17 cm.

(bis)

Nasza „inna" szkoła

Chodzimy do szkoły muzycznej. Nasza szkoła różni się nieco od szkół rejonowych, gdyż obok przedmiotów ogólnokształcących uczymy się grać na różnych instrumentach i mamy grupowe zajęcia muzyczne. Szkoła znajduje się na krańcach Pragi, dzielnicy, która zmieniła się bardzo. Na miejscu starych domów wyrastają piękne nowe bloki i całe osiedla. W pobliżu szkoły znajduje się wiele fabryk i zakładów przemysłowych. Prawie wszyscy uczniowie są harcerzami. Mamy własną Izbę Harcerską, w której odbywają się ciekawe zbiórki. Harcerze i uczniowie biorą udział w międzyszkolnych „kominkach" szkół artystycznych. W ub. roku nasza szkoła (jedyna!) otrzymała Sztandar ufundowany przez Wydział Kultury Miasta Stołecznego W-wy. Wielkim przeżyciem dla wszystkich uczniów są coroczne koncerty, które odbywają się w Filharmonii Narodowej. Biorą w nich udział najlepsi uczniowie naszej szkoły.

Klasa V
Państwowej
Podstawowej Szkoły Muzycznej
Nr 2 im. St. Moniuszki
w Warszawie,
ul. Kawęczyńska 23/25

Powodzenie kin rośnie

Jak podaje Centrala Rozpowszechniania Filmów w ub. roku odwiedziło kina w Polsce 160 mln osób, tzn. o 3,7 mln więcej niż w 1973 r. Rośnie również zainteresowanie filmami polskimi. Bestsellerami w dwu ostatnich latach były następujące polskie filmy: „W pustyni i w puszczy" (22 mln widzów po 15 miesiącach eksploatacji), „Potop" (13,5 mln widzów w niespełna 4 miesiące). Doskonałą frekwencję miał też „Hubal" i komedia „Nie ma mocnych". (PAP)

ZEBRY czyli WIOSENNE MALOWANIE

Z wiosną na jezdni ruch coraz większy, dlatego właśnie dziewczęta z gdyńskich szkół postanowiły jezdnię uporządkować, upiększyć i... bezpieczności wszystkim przyczynić. Każdy, kto trochę na ruchu zna się (a takich przecież pośród was nie brak), bez względu na to, w której klasie – wie, że najlepiej chodzić po „zebrach". Rzuć okiem w lewo, rzuć okiem w prawo i z przepisami ruchu bądź w zgodzie...

Zdjęcie: M. Szymański

Minikary na start!

Nie tylko „SZPIEG" zdał egzamin

Był chyba najbardziej wścibskim obserwatorem ogólnopolskich minikarowych zawodów w Zielonej Górze. Wszędzie go było pełno. Najpierw na parkingu pojazdów przerysowywał ich poszczególne rozwiązania konstrukcyjne, mierzył rozstawy kół, badał nawet ciśnienie w ogumieniu. Później jeszcze raz fotografował każdą część z osobna i zapoznawał się z jej działaniem. Własnym stoperem mierzył na mecie czasy upatrzonych kierowców, skrzętnie notował najdrobniejsze defekty...

Nikt z nas nie wiedział, kim był ten tajemniczy człowiek i do czego miały posłużyć tak aptekarsko zbierane informacje i wyniki.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

Dziś przedstawiamy:

GUSTAV HUSAK

„Ludzie nie chcą iluzji, oczekują czynów i rozwiązań" — powiedział w jednym ze swoich wystąpień Gustav Husak, I sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Patrząc z perspektywy trzydziestu lat na osiągnięcia budownictwa socjalistycznego u naszych południowych przyjaciół, można śmiało powiedzieć, że ta zasada była naczelnym hasłem klasy robotniczej, całego narodu i partii, która była motorem tych sukcesów. Od kilku lat I sekretarzem KPCz jest Gustav Husak, człowiek który objął to przywództwo w najcięższym dla partii okresie.

Urodził się w 1913 r. koło Bratysławy w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu gimnazjum, studiował prawo na Uniwersytecie im. Komensky'ego w Bratysławie, gdzie w 1938 r. uzyskał dyplom. Wcześniej, bo w 1933 r. wstąpił do partii komunistycznej. W okresie studiów współredagował marksistowskie czasopismo studenckie „Szip", działał także w Towarzystwie Zbliżenia Kulturalnego i Gospodarczego ze Związkiem Radzieckim. W czasie okupacji hitlerowskiej prowadził nielegalną działalność komunistyczną, za co był więziony. Po wojnie, do 1950 r. pracował w administracji państwowej i aparacie partyjnym. Niesłusznie oskarżony, kilka lat przebywał w więzieniu. Do działalności politycznej powrócił w 1968 r., kiedy to został wybrany wicepremierem rządu czechosłowackiego. Rok później wybrano go I sekretarzem KPCz.

Czechosłowacka Republika Socjalistyczna, w skład której wchodzą dwie republiki: czeska i słowacka, jest wysoko rozwiniętym krajem przemysłowo-rolniczym. Udział przemysłu w tworzeniu dochodu narodowego wynosi ponad 60 proc. Wartość produkcji przemysłowej na głowę mieszkańca stawia Czechosłowację w ścisłej czołówce światowej. Wiele wyrobów przemysłowych jest znanych także w Polsce np. radioodbiorniki i telewizory „Tesla", samochody marki „Skoda" i „Tatra", buty i wiele, wiele innych. Cechą wspólną tych towarów jest wysoka ich jakość wyrobów. Ścisła współpraca gospodarcza, kulturalna i naukowa, a także wzajemne wizyty przywódców obu naszych krajów są wyrazem przyjaźni i sympatii łączącej państwa i narody. (bz)

PIERWSZE DNI

KONIEC wojny zastał mnie na dachu straszliwie zatłoczonego pociągu, jadącego w stronę Warszawy. W stronę, bo do jakiej stacji dojedzie, nikt nie wiedział. Gdy mijaliśmy tłum na dworcu w Kutnie, ludzie z peronów zaczęli coś do nas wołać. Nie zrozumiałem. Ale ci na dole — w przedziałach dosłyszeli: Wojna skończona! I nagle cały pociąg zahuczał strzałami. Strzelali żołnierze, cywile, każdy kto tylko miał z czego, a broni było wtedy pod dostatkiem. Gdy dojechaliśmy do Pruszkowa — pociąg dalej już nie jechał — mało było w nim trzeźwych ludzi. Na jednych podziałał alkohol, inni zachowywali się podobnie choć tylko z radości, że to już koniec, prawdziwy koniec wojny.

Ogromne masy ludzi, przetaczały się wtedy przez kraj. Wracali do domów, szukali rodzin, rodziny szukały najbliższych, nowego miejsca osiedlenia bo po starym pozostały ruiny, setki tysięcy ciągnęły na Ziemie Odzyskane — na Zachód i Północ, drugie setki tysięcy ściągały z Niemiec do domów — na Wschód. I był to czas walki, mimo skończonej wojny. Edmund Osmańczyk w książce pt. **„Był to rok 1945..."** pisał tak: *„Walka toczy się odtąd wewnątrz całego narodu o typ sprawiedliwości społecznej. O wyniku tej walki zadecydują miliony tych Polaków, którzy po raz pierwszy weszli do historii Polski".*

Tak, był to czas nazwany później „Czasem rozruchu Polski Ludowej". Wszystko było pierwsze, nieznane. Dla wielu Polaków poddawanych przez długie lata działaniu propagandy antyradzieckiej, antykomunistycznej, budzące wątpliwości lub wprost wrogość. Ci, którzy zostali wyzwoleni przez żołnierzy radzieckich, którzy poznali ich, widzieli jak umierają za wolność naszego kraju, zmieniali swe poglądy. Inni — nie, bo reforma rolna zabrała im ziemię, bo fabryki przestały być ich własne, a stały się własnością narodu, bo stracili swe stanowiska i nie liczyły się zasługi dla rządów międzywojennych. A tych, którzy znaleźli się w Zachodniej Europie i Niemczech wywiezieni tam przez hitlerowców na roboty przymusowe, więźniów obozów czy wreszcie żołnierzy, emisariusze rządu londyńskiego wyrywali Polsce Ludowej, namawiając ich do pozostania lub do wyjazdu gdziekolwiek, byle tylko nie do Polski. Straszono wywiezieniem „na białe niedźwiedzie", rządami komunistów, u których żony są wspólne, a człowiek nie może posiadać nic na własność, bo wszystko należy do „komuny". A straszliwie wyniszczony kraj czekał wtedy na ich ręce i umysły. Większość świadoma tego faktu wracała

Ale w kraju ciągle nie było spokoju. Jedni pracowali, odrzucali gruzy by na ich miejscu budować, uruchamiali fabryki, wychodzili na zaminowane pola, bo ziemia nie mogła czekać, gdy w tym czasie inni „rozprawiali się z komuną". Szalał na Podhalu „Ogień", bandy Narodowych Sił Zbrojnych mordowały ludzi, podpalały miasteczka i wsie. Żołnierz, który przeszedł narażając codziennie życie, cały szlak bojowy aż po Berlin i Łabę, ginął na progu swego domu z ręki brata — Polaka wroga tej nowej Polski. Nie było dnia, abyśmy nie czytali w gazetach o napaściach na robotników, chłopów otrzymujących ziemię z reformy rolnej, działaczy postępowych, żołnierzy czy funkcjonariuszy MO. Jakby tego wszystkiego było mało byli też i inni „przeszkadzacze". Kombinatorzy, cwaniacy, złodzieje, szabrujący ziemie odzyskane — męty, które zawsze muszą niestety wypłynąć w chwilach wielkich dla narodu. I jedni i drudzy byli tylko tą odrobiną piasku, wsypanego w tryby nabierającej rozpędu olbrzymiej maszyny, przeszkadzali, utrudniali, ale nie mogli zatrzymać jej biegu.

Przyśpieszenie, które ogarnęło cały kraj, polegające na tym, że wszystko trzeba było robić szybko, ponieważ budowało się fundamenty, na których miała powstać pobudowana Polska, objęło również szkolnictwo. Gdy w czerwcu 1945 roku rozpoczynałem naukę, uczyliśmy się w jednej szkole na dwie, a często i na trzy zmiany. Rano tacy jak ja — dziś zwani nastolatkami, po południu ci, którym wojna przeszkodziła w kontynuowaniu nauki, a wieczorem często najstarsi, którzy zaczynali dopiero naukę na kursach dla analfabetów. I uczyliśmy się nawzajem. 16-latek uczył wieczorem czytać i pisać 50-latka, by następnego dnia rano oberwać dwóję za błędy ortograficzne. Było coś niesłychanego w tym masowym pędzie do wiedzy. Do dziś jeszcze starzy nauczyciele wspominają z rozrzewnieniem, „swoje najlepsze w życiu roczniki". A była to młodzież po wojsku, po latach walki w partyzantce, byli to więźniowie obozów hitlerowskich, ludzie wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec. Ci uczniowie, w odróżnieniu od nas młodych, którym nawet wojna nie zdołała zabrać ostatecznie prawa do dzieciństwa i wygłupów, dobrze wiedzieli czego chcą. W ciągu jednego roku pokonywali dwa; uczyli się na kursach wstępnych na wyższe uczelnie, przez jeden, jedyny rok opanowując materiał, na którego przyswojenie trzeba było w normalnym toku nauczania lat kilku. To oni właśnie obejmowali później stanowiska, od których zależało wszystko: odbudowa i rozbudowa Polski, wprowadzenie do rodziny krajów uprzemysłowionych, nowoczesnych.

Gdy cofam się pamięcią do owej chwili na dachu wagonu, do ruin, które z niego oglądałem, a przede wszystkim do tych ogromnych tłumów ludzi, wygłodzonych, obdartych, zbłąkanych, nie mogę wprost sam siebie przekonać, że żyję w tym samym kraju. Że minęło zaledwie lat trzydzieści, z których właśnie te pierwsze były najtrudniejsze i najważniejsze.

JERZY KOWALKOWSKI

Zdjęcia: **CAF**

Zamknięty rozdział

WOJNA W WIETNAMIE ZAKOŃCZONA. Różne daty można przyjmować za jej początek. Moment, kiedy w latach drugiej wojny światowej naród wietnamski powstał do walki przeciwko japońskim okupantom, co zostało uwieńczone powstaniem Demokratycznej Republiki Wietnamu. Interwencję francuskiego korpusu ekspedycyjnego, która zapoczątkowała wojnę o przywrócenie panowania kolonialnego i doprowadziła do podziału Wietnamu. Interwencję USA zakończono przed dwoma laty. Zerwanie przez reżimowego dyktatora Thieu zawieszenia broni uzgodnionego w układach paryskich i próba zajęcia siłą terenów znajdujących się pod władzą Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego. Cztery daty — cztery etapy tej wojny, która z małymi przerwami trwała ponad trzydzieści lat.

Jakby symbolicznie — w przededniu pierwszomajowego święta, na kilka dni przed trzydziestą rocznicą zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim, W DNIU 30 KWIETNIA — NAD PAŁACEM PREZYDENCKIM W SAJGONIE ZAŁOPOTAŁA ZWYCIĘSKO FLAGA TYMCZASOWEGO RZĄDU REWOLUCYJNEGO REPUBLIKI WIETNAMU POŁUDNIOWEGO. Błękitno-czerwona z żółtą gwiazdą. W ciągu kilkunastu dni poprzedzających tę datę, siły wyzwoleńcze zaciskały coraz mocniej pierścień wokół Sajgonu docierając do samego miasta. W tej sytuacji gen. Duong Van Minh, który po ustąpieniu znienawidzonego i skompromitowanego dyktatora Thieu przejął urząd prezydenta w administracji sajgońskiej, przekazał władzę Tymczasowemu Rządowi Rewolucyjnemu. Uznał za bezsens dalsze przedłużanie przegranej, bratobójczej wojny.

SPOŁECZEŃSTWO WIETNAMU POŁUDNIOWEGO Z OGROMNĄ RADOŚCIĄ PRZYJĘŁO JEJ ZAKOŃCZENIE. Życie powoli wraca do normy, młodzież — do szkół i uczelni, dorośli — do pracy. Sajgon otrzymał honorowe rewolucyjne miano miasta Ho Chi Minha, człowieka, który całe życie poświęcił walce o wolność swego narodu.

ŚWIAT ODETCHNĄŁ Z ULGĄ. Jedno z najkrwawszych ognisk wojny wygasło. Z ulgą przyjęli koniec wojny wietnamskiej również Amerykanie. Prezydent Ford i sekretarz stanu Kissinger oświadczyli, że wietnamska karta polityki amerykańskiej została ostatecznie zamknięta. USA nie poprą też żadnych prób tworzenia reakcyjnego południowowietnamskiego rządu na emigracji.

CO ZADECYDOWAŁO O TYM WIELKIM ZWYCIĘSTWIE NARODU WIETNAMSKIEGO? Przecież reżim Thieu jeszcze parę miesięcy temu posiadał przytłaczającą przewagę militarną nad siłami wyzwoleńczymi. Nie miał jednak czegoś, co jest czasem ważniejsze od oręża. Poparcia narodu. Milionowa armia sajgońska nie wierzyła w sens prowadzonej przez Thieu wojny. Społeczeństwo miało dość ponoszenia wojennych ofiar, marzyło o pojednaniu narodowym. Również klasy posiadające dotknęła ruina gospodarcza, do której doprowadziła kraj przeciągająca się latami wojna. Liczba zwolenników reżimu malała więc z dnia na dzień. Ta garstka, która pozostała, nie mogła już stanowić żadnego poparcia.

ZAKOŃCZYŁ SIĘ DŁUGI ROZDZIAŁ W HISTORII NARODU WIETNAMSKIEGO. HEROICZNY, BO NIE LADA HARTU I BOHATERSTWA WYMAGAŁO WYTRWANIE. BOLESNY, BO KOSZTOWAŁ MILIONY OFIAR. ZWYCIĘSKI, BO ROZPOCZĄŁ NOWY ROZDZIAŁ, W KTÓRYM WIETNAMCZYCY SAMI DECYDOWAĆ BĘDĄ O SWOICH LOSACH.

Skończył się ten rozdział i dla mnie osobiście. Nie będę już śledził w prasie i telewizji przebiegu tej wojny z bolesną rozterką — gorącej solidarności z walczącym o swe słuszne prawa narodem z jednej strony, i głębokiego ludzkiego sprzeciwu wobec okropności, które niesie każda nawet najsprawiedliwsza wojna — z drugiej.

JERZY MAJKA

Dwa rekordy w Poznaniu

Podczas I eliminacji samochodowych mistrzostw Polski, które rozegrano na lotnisku w Poznaniu, padły dwa rekordy. Rekord uczestnictwa i rekord kibiców. W imprezie wystartowało 140 zawodników w konkurencji samochodów turystycznych i wyścigowych, a poczynaniom kierowców przyglądało się ponad 50 tys. widzów.

Dużą popularnością cieszyły się rajdowo przygotowane Fiaty 126p, które osiągały szybkość do 130 km/godz. Największe zainteresowanie wzbudził jednak wyścig w grupie wszechklas, w której zaciętą walkę o zwycięstwo stoczyli Adam Smorawiński (Porsche Carrera), Lelio Lattari (Alfa GTMA – na zdjęciu), Błażej Krupa i Janusz Kiliański (Renault 12 Gordini).

Zwyciężył Adam Smorawiński, drugie miejsce zajął startujący już od kilku lat w barwach automobilklubu warszawskiego L. Lattari. (ds)

Zdjęcie: CAF

Nie tylko „Szpieg" zdał egzamin

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

„Szpieg" – tak go wtedy nazwaliśmy – nie miał chęci do rozmowy. Dopiero kilka dni temu dowiedzieliśmy się, jaki był cel jego wizyty na ubiegłorocznych zawodach.

Nowy minikar – klub

Jest ich sześciu, wszyscy są uczniami Gminnej Szkoły Zbiorczej w Nasielsku. Już od dawna interesowali się budową minikarów. Nie bardzo wiedzieli jednak od czego zacząć. Ale klub założyli.

– I wtedy wpadliśmy na pomysł podpatrzenia gotowych już konstrukcji – mówią Leszek i Zbyszek Adamscy. – **Poprosiliśmy więc naszego opiekuna, aby pojechał na zawody centralne. Jego obserwacje i sporządzona na miejscu dokumentacja pomogły rozwiązać większość zagadek...**

– Tylko proszę nie sądzić, że nie opracowywaliśmy własnych rozwiązań – wtrąca Marek Borowski. – **Uczenie się na doświadczeniach innych to żaden wstyd. Szczególnie zaimponowały nam minikary Andrzeja Rębacza z Warszawy i zawodników czechosłowackich. Ich doskonałe czasy i fachowo wykonane pojazdy mogą rzeczywiście wzbudzić zazdrość i... zachęcić do rywalizacji nie tylko na torze.**

Konstruują w szkolnej pracowni. Elementy drewniane wykonują w warsztacie stolarskim ojca jednego z nich. Kończą już poszczególne podzespoły, lada dzień będą je skręcać w całość. Ale zanim to nastąpi – wciąż coś zmieniają. Bo na ogólnopolskich zawodach – jak sami zapewniają – nie mogą wystąpić w roli „dostarczycieli" zwycięstw innym.

Jak zdobywa się materiały?

Ze zdjęć, szkiców i własnych obserwacji nie złoży się pojazdu. Potrzebne są rurki, płaskownik, metalowe pręty i kawałki desek. Minikarowcy z Nasielska nie mieli ich ani na lekarstwo. Cóż znaczy jednak pomysłowość? Po kolejnej naradzie chłopcy odwiedzili „Instal", miejscowy zakład produkujący aparaturę pomiarową. Pan dyrektor dotrzymał obietnicy; w bieżących odpadach produkcyjnych można było wybierać do woli, a nawet korzystać z zakładowych spawarek.

Wjeżdżając do Nasielska i w samym miasteczku nie upatrzyliśmy ani jednej, nadającej się do przeprowadzania treningów, ulicy. Wszędzie równina niczym stół. Ale i ten problem rozwiązano. Dyrekcja szkoły dysponuje bowiem samochodem dostawczym, którym będzie można dojechać nawet do... Nowego Targu, i tam odpowiednio przygotować się do decydujących walk o mistrzostwo Polski.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

P.S. Gratulujemy przedsiębiorczym nasielszczanom. Oczekujemy też na listy i zaproszenia od innych minikarowców. Piszcie do nas jak przebiega budowa pojazdów, jakie macie kłopoty i radości. Na każdy list odpowiemy. Już wkrótce podamy termin ogólnopolskich zawodów. Startować w nich będzie mógł każdy. A więc do zobaczenia na torze.

CZY MASZ RACJĘ ANONIMIE ?

Przez trzy dni w tygodniu stoją za sklepową ladą, na pozostałe trzy dni przebierają się w szkolne fartuchy. Z przedsiębiorstwem handlowym podpisały umowę o naukę zawodu. To właśnie te dziewczęta ze znaczkiem „Uczeń" na białych fartuchach. Niektóre z nich przyszły tu kierując się zamiłowaniem, dla innych była to już ostatnia szansa zdobycia zawodu, bo nie dały sobie rady gdzie indziej. Czy idąc do ZSH zdawały sobie sprawę z tego, jakim wymaganiom będą musiały sprostać?

„Mamy 15, 16 lat, jesteśmy uczennicami ZSH. W czasie ferii świątecznych nic nie odpoczęłyśmy, gdyż zamiast nauki miałyśmy codziennie praktykę. W czasie wakacji również mamy mieć miesiąc praktyki. A więc co to za odpoczynek? Stokroć wolimy naukę!

Chcemy dodać, że niektóre sklepy nie posiadają sprzątaczek i my musimy myć podłogę".

Uczennice ZSH
w Szczecinie
ul. Grzymińska 6 a

Tylko w tej jednej Zasadniczej Szkole Handlowej, a są w Szczecinie dwie, uczy się ponad 650 dziewcząt. Wśród nich trudno znaleźć autorki niepodpisanego żadnym imieniem ani nazwiskiem listu, ale okazuje się, że poruszone w nim sprawy obchodzą większość uczennic.

Do szkoły to nie należy

— One pisały prawdę, przecież my musimy sprzątać, zmywać podłogę — oburza się **Lidka. Gosia** podchodzi do sprawy inaczej. — Przykro nam oczywiście, że inne szkoły miały ferie, a my nie, ale z drugiej strony w handlu brakuje pracownic, więc szczególnie przed świętami więcej osób musi pracować. **Barbara** dorzuca skargę do tej listy. — Dlaczego za pracę w czasie ferii wynagrodzenie jest takie samo jak wtedy, kiedy tylko na trzy dni przychodzimy do sklepu?

Wszystkie te kłopoty, nie raz trafiały do wychowawczyni. Uczennice z jej klasy pracują w kilku różnych przedsiębiorstwach handlowych i właśnie z tego powodu jest wiele problemów. Dlaczego jedne dziewczęta dostają 150 złotych miesięcznie, a inne 320? „Takie różnice nie powinny mieć miejsca" — mówi wychowawczyni.

W szkole dziewczęta nie dostaną odpowiedzi na wszystkie te pytania. — „To w zasadzie nie dotyczy szkoły, a przedsiębiorstw — powiedział dyrektor ZSH. Owszem były spotkania z rodzicami, instruowano nauczycieli, ale wszystko to, jak się okazuje, było niewystarczające".

Urzędnicy się boją?

Jeśli szkoła nie może pomóc swoim uczennicom, to co na to przedsiębiorstwa? Autorki listu podały redakcji, że pracują w sklepach Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Spożywczego. Idziemy tym śladem.

— One narzekają, ale my też mamy z nimi kłopoty, przede wszystkim z dyscypliną — mówi Ryszard Kosmarzewski, z-ca dyrektora WPHS do spraw zatrudnienia. Nie zdają sobie sprawy z tego, że ich obowiązkiem jest nie tylko nauka, ale i praca. Ostatnio kłopotów jest więcej dlatego, że zmieniły się przepisy w sprawie wynagrodzeń. Bardzo długo nie było przepisów wykonawczych i dlatego nie mogliśmy wypłacać dziewczętom według nowych stawek nie wiedząc, czy należą się one również tym, które podpisały umowy na starych warunkach. Dawniej na pierwszym roku dziewczęta dostawały 150 złotych miesięcznie, teraz wypłacimy im po 300 zł.

No tak. Nowe przepisy zostały opublikowane w październiku ubiegłego roku, miały obowiązywać od 1 stycznia 1975 r., a tymczasem do kwietnia wypłacano dziewczętom według starych stawek. Nie było przepisów wykonawczych... Czy tak być musiało?

Anonim też nie jest bez winy

List uczennic z ZSH w Szczecinie nie został podpisany ani jednym nazwiskiem. Czego obawiały się jego autorki? Zawsze można przecież prosić o zachowanie nazwiska tylko do wiadomości redakcji. A może tak naprawdę nie były przekonane o tym, czy we wszystkim mają rację? Na czym ma polegać praktyczne nauczanie zawodu sprzedawcy? Niektóre dziewczęta są zdania, że wystarczy, jeśli będą obserwować pracę starszych koleżanek. W ten sposób niewiele można się jednak nauczyć, toteż program praktycznej nauki zawodu zakłada, że dziewczęta muszą przejść wszystkie etapy pracy: od porządkowania sklepu, po pracę przy kasie. Jasne, że wysiłku fizycznego w tym zawodzie uniknąć się nie da, chociaż z drugiej strony niedopuszczalne są takie sytuacje, kiedy praktykantkę traktuje się jak popychadło: przynieś, podaj, pozamiataj, czy każe się dźwigać 25-kilogramowe ciężary — dziewczętom poniżej 16 lat wolno dźwigać maksimum 5 kg. O takich właśnie sprawach pisały do nas uczennice ZSH w Radomiu.

W ZSH przy Grzymińskiej jest samorząd, niedawno odbyły się kolejne wybory. Ale dlaczego jego działalność ogranicza się do utrzymywania w szkole porządku, przygotowywania gazetek ściennych czy prowadzenia, dobrze skądinąd działającego, szkolnego sklepiku? Jak widać spraw konfliktowych w szkole nie brak. Dlaczegóż by dyrekcja szkoły i samorząd nie mogły współdziałać w ich rozwiązywaniu?

★

„Czy nam należy się odpoczynek?" — tak brzmiał tytuł listu dziewcząt ze Szczecina. Przepisy nie zostały przekroczone. Uczennicom ZSH po roku pracy należy się 26 dni urlopu. Dojazd do szkoły, nieraz z daleka, 7—8 lekcji dziennie, praca w sklepie, wreszcie prace domowe — to wszystko nie pozostawia zbyt wiele czasu na racjonalny odpoczynek w ciągu tygodnia. Czy 26 dni urlopu rocznie gwarantuje tym piętnasto- szesnastolatkom dostateczny relaks, szansę na zebranie sił przed nowym rokiem szkolnym? Wydaje nam się, że to za mało, tym bardziej, że dziewczęta i tak biorą swój urlop „na raty". Mogą wprawdzie korzystać z urlopu bezpłatnego, ale wiele przedsiębiorstw się na to nie godzi. W czasie ferii świątecznych w sklepach jest nawał pracy, latem pracownice handlu, w większości przecież kobiety, chciałyby wziąć urlop właśnie wtedy ze względu na swoje dzieci. Są jednak w handlu takie miesiące, kiedy pracy jest nieco mniej. Dlaczegóż by więc jednego miesiąca wakacji nie zapewnić uczennicom ZSH latem, a jednego zimą? A co z uczniami innych szkół tego typu? O rozważenie tej sprawy prosimy przede wszystkim Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

EWA PLUTA
Zdjęcie: **CAF**

REDAKCYJNA POCZTA

Jeszcze o godzinach wychowawczych

W naszej klasie prowadzi się je tak: na początku lekcji uczniowie z samorządu klasowego zdają sprawozdanie z ubiegłego tygodnia, a następnie omawia się ważne sprawy klasowe. Ponieważ jesteśmy VIII klasą, często zapraszamy na godziny wychowawcze uczniów szkół ponadpodstawowych, aby opowiadając o nauce w swoich szkołach, pomogli nam w wyborze zawodu. Na lekcjach tych przeprowadzamy też różne testy i quizy, ostatnio np. z dziedziny savoir-vivre'u dla nastolatków. Fakt, że godziny wychowawcze mamy tak urozmaicone, w dużej mierze zawdzięczamy sobie. Poprzednio, po omówieniu spraw klasowych zostawała jeszcze połowa lekcji, którą pani wykorzystywała np. na matematykę. Ale gdy wysunęliśmy konkretne propozycje, chętnie się na nie zgodziła.

Ewa z Wrocławia

Jak tu uwierzyć?

Zainteresował mnie list „Anity" („Świat Młodych", nr 46). Pisze ona, że jej wypracowania domowe są zawsze bardzo dobre, a nauczycielka nigdy tego nie docenia i twierdzi, że praca nie była samodzielna. I z tego powodu „Anita" ma same 3 i 4. Wydaje mi się, że rację ma nauczycielka... Przecież, gdy piszecie klasówkę, „Anito", to zawsze z niej dostajesz trójki lub czwórki. To znaczy, że wypracowania klasowe nigdy nie dorównują domowym! I jak tu wierzyć? Z klasówek trójе, a z prac domowych piątki! Sama bym nie uwierzyła...

Marzena z Warszawy

Danuta Krajewska, Chwalibożyce 8, 55-211 Osiek, pow. Oława, woj. Wrocław interesuje się archeologią, ekspedycjami naukowymi itp. Chce korespondować z rówieśnikami o podobnych zamiłowaniach.

Potrzebny podręcznik

Bożena Albrycht, Wrocanka 182, 38—455 Głowienka, woj. Rzeszów, poszukuje podręcznika do historii dla klasy I LO.

Najmilsza

Pani mgr Maria Miszko jest nie tylko naszą wychowawczynią, ale również przyjaciółką i matką; potrafi pomóc w trudnościach, do każdego z nas odnosi się z szacunkiem. Teraz — kiedy wybieramy średnie szkoły i zawody — każdemu umie doradzić, za co jesteśmy jej bardzo wdzięczni. Ostatnio, gdy w naszej szkole urządzono „konkurs na najmilszą nauczycielkę" — tytuł ten zdobyła nasza pani.

„Urwipołcie" z VIII c z Legnicy

OD REDAKCJI: 15 i 20 drużyna harcerska przy Szkole Podstawowej nr 1 im. Pawła Findera, ul. Szkolna 1, 02-050 Mosina, woj. Poznań, prosi szkoły i drużyny harcerskie mające tego samego bohatera o skontaktowanie się z nimi.

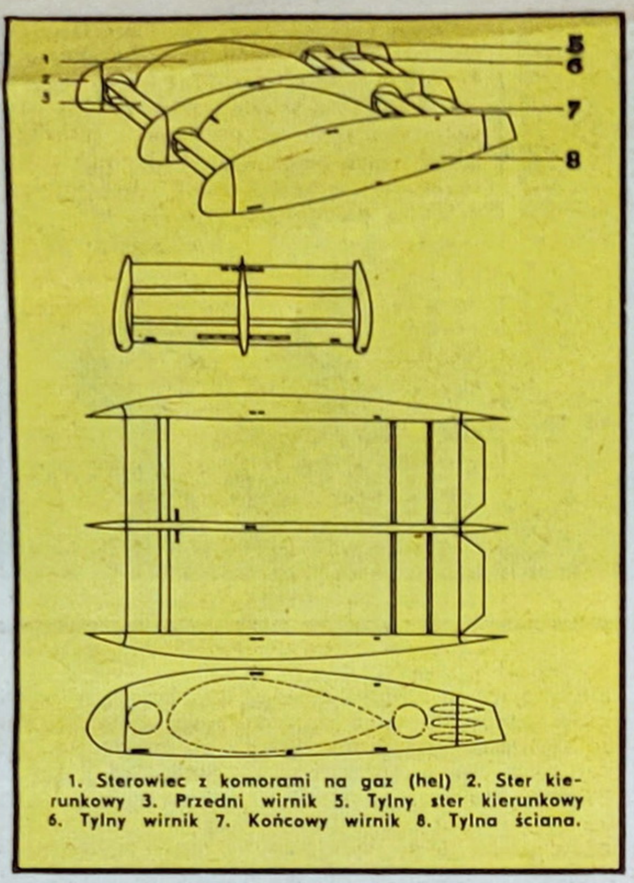

1. Sterowiec z komorami na gaz (hel) 2. Ster kierunkowy 3. Przedni wirnik 5. Tylny ster kierunkowy 6. Tylny wirnik 7. Końcowy wirnik 8. Tylna ściana.

KOLOS W PRZESTWORZACH

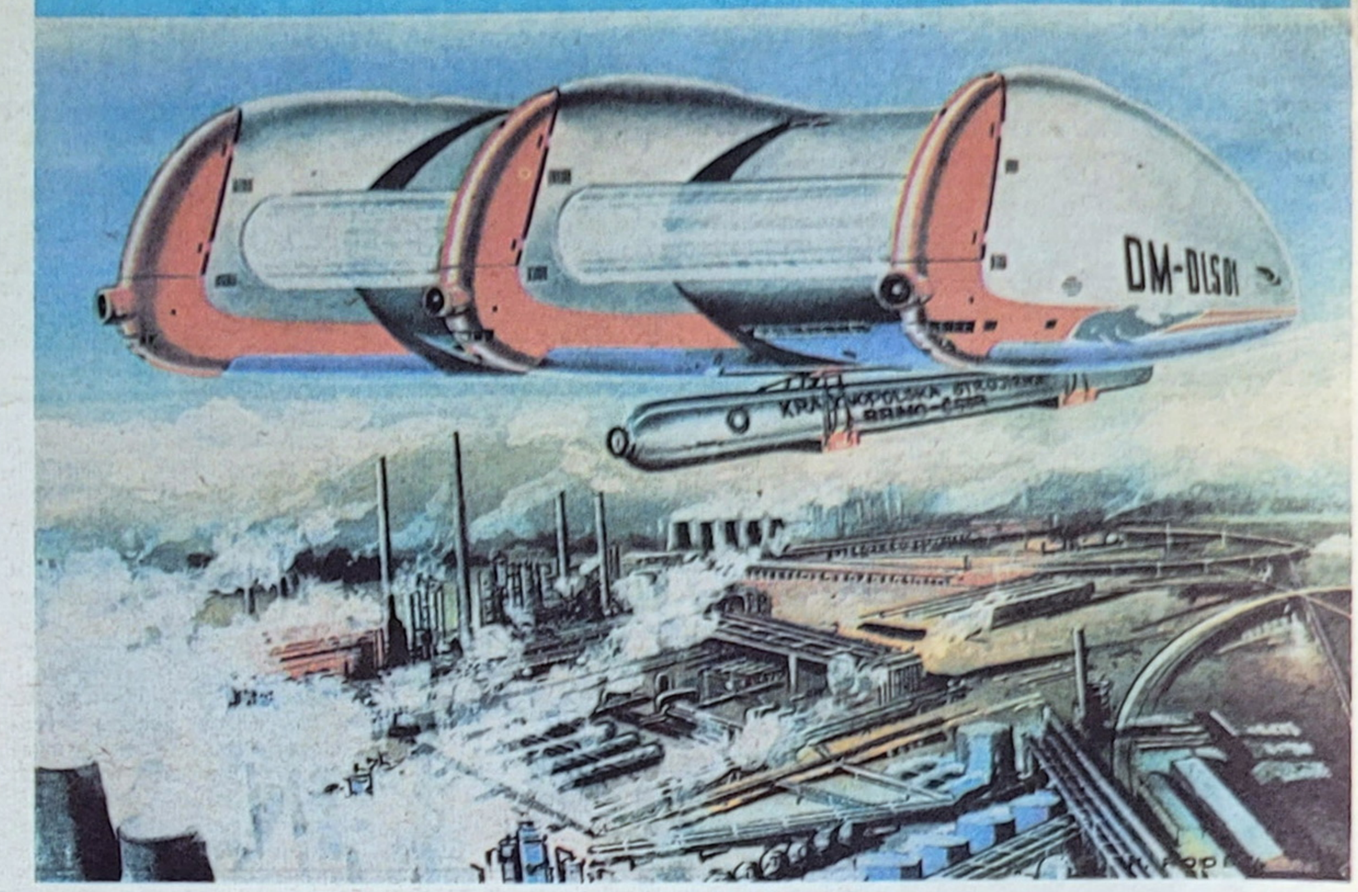

STEROWIEC jest już dzisiaj pojazdem, który — mogłoby się wydawać — nadaje się jedynie do muzeum techniki. Okazuje się jednak, że właśnie te przestarzałe „latające cygara" mogą oddać w przyszłości nieocenione usługi w transporcie wielkich ciężarów. Są bowiem w stanie przenosić na duże odległości potężne elementy budowlane i urządzenia o wielkiej wadze. Oblicza się, że zmodernizowany sterowiec może unieść ciężar 50 ton, co z trudem potrafi dokonać wielki nowoczesny samolot transportowy. Jeśli jednak połączyć kilka takich sterowców w jeden latający zespół — to taki supersterowiec mógłby z powodzeniem transportować ładunki nawet rzędu 1000 ton.

Taki właśnie olbrzymi sterowiec przedstawiamy na naszym rysunku. Odpowiedni wirnik umieszczony na przodzie wytwarza fale wdmuchiwane pod pojazd. (Patrz schemat). Wprawione w ten sposób w ruch powietrze stworzyłoby odpowiedni „ciąg" wprawiający z kolei w ruch ogromną masę sterowca napełnionego lekkim gazem — helem. Drugi podobny do walca wirnik umieszczony nad pojazdem, zapewniłby aerodynamiczny przepływ powietrza wokół jego powłoki, ułatwiając lot. W przodzie znajdują się kabiny dla pilotów i załogi.. Pojazd taki mógłby spełniać wiele zadań w gospodarce, zastępując samoloty i helikoptery transportowe.

PAWEŁ NOWAK
Rysunki: archiwum

Bohaterowie lektur roku 1975 a wśród nich —

TRZY DZIEWCZYNY NA MEDAL

Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia" na tegoroczne Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy przygotował ok. 150 tytułów interesujących nowości i poszukiwanych wznowień. Będzie więc nas bawić i uczyć swymi przygodami w tym czytelniczym roku wielu nowych bohaterów.

Szczególnie zachęcam dziewczęta do poznania bohaterek trzech nowych książek, które już wkrótce znajdą się w księgarniach, a jeszcze wcześniej, będą gościć na majowym kiermaszu. A więc „W strasznym domu", Katarzyny Witwickiej, „Dubrawka" radzieckiego pisarza Radija Pogodina i „Kołowrotek" Haliny Snopkiewicz.

To naprawdę wspaniałe dziewczyny. Bohaterką pierwszej powieści jest 12-latka Asia, która przeprowadziła się do Warszawy i zamieszkała w bardzo interesującym „wielorodzinnym" domu. Asia jest świetną obserwatorką, a przy tym dziewczynką dowcipną, która ma pełno zwariowanych pomysłów. Toteż życie jej obfituje w zabawne wydarzenia.

Dubrawka natomiast jest wprawdzie bohaterką jednego tylko opowiadania pasjonującego zbiorku Radija Pogodina, ale nic dziwnego, że jej imię dostało się na kartę tytułową. Nie chcę psuć czytelnikom przyjemności, zdradzę tylko, że... wypowiedziała wojnę wszystkim chłopcom i ją wygrała.

„Kołowrotek" ma zupełnie inny charakter. To pamiętnik współczesnej 15-latki, w którym zapisuje ona wszystkie swoje przeżycia, refleksje i marzenia. W jej na pozór beztroskich, pełnych humoru notatkach znalazło odbicie wiele ważkich problemów ważnych dla całej współczesnej młodzieży.

W ogóle nowości, które zapewne przypadną do gustu ładniejszej połowie świata, jest więcej. Pytajcie w księgarniach o powieść „W myślach, w sercu" Stanisławy Platówny, czy o nową książkę Danuty Orłowskiej „Monika i Dariusz", o „Chwilę prawdy" Danuty Bieńkowskiej. Nie trzeba chyba zachęcać Was do przeczytania powieści Ewy Nowackiej, którą być może udało się Wam wysłuchać w radio — mianowicie „Małgosia — contra — Małgosia" — pełnej humoru opowieści o perypetiach współczesnej nastolatki przeniesionej do ubogiego dworku szlacheckiego w drugiej połowie XVII wieku.

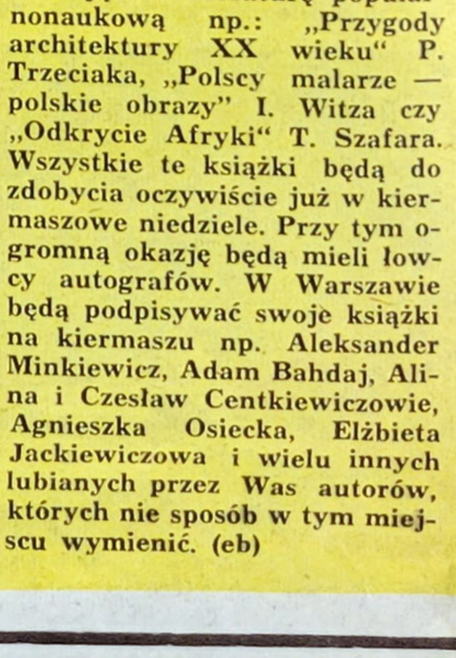

Wśród wznowień znajdziecie „Stawiam na Tolka Banana" A. Bahdaja, „Niespokojne godziny" I. Jurgielewiczowej i „Ząb Napoleona" A. Minkowskiego.

Interesujące pozycje reprezentują też literaturę popularnonaukową np.: „Przygody architektury XX wieku" P. Trzeciaka, „Polscy malarze — polskie obrazy" I. Witza czy „Odkrycie Afryki" T. Szafara. Wszystkie te książki będą do zdobycia oczywiście już w kiermaszowe niedziele. Przy tym ogromną okazję będą mieli łowcy autografów. W Warszawie będą podpisywać swoje książki na kiermaszu np. Aleksander Minkiewicz, Adam Bahdaj, Alina i Czesław Centkiewiczowie, Agnieszka Osiecka, Elżbieta Jackiewiczowa i wielu innych lubianych przez Was autorów, których nie sposób w tym miejscu wymienić. (eb)

Klub Popierających Poezję

LESKO (HSI). Przy Komendzie Bieszczadzkiego Hufca ZHP w Lesku istnieje od kilku miesięcy Klub Popierających Poezję. Powstał on z inicjatywy uczniów Liceum Ogólnokształcącego i Technikum Leśnego. Dotychczas miłośnicy poezji wystąpili z 11 spektaklami poetyckimi. **(ej)**

Gdzie jest Marek?

Przed czterema laty wyprowadził się z mego rodzinnego miasta mój najlepszy kolega. Teraz chciałbym go odnaleźć. Marek Karwowski ma teraz 14 lat. Wyprowadził się z rodziną na Pojezierze Mazurskie, skąd zresztą pochodzi. Tylko Ty, Redakcjo, możesz mi pomóc odnaleźć kolegę.

Mirosław Orawski
ul. Żeromskiego 2/5,
44-300 Wodzisław Śl.

NIKT NIE ZAKRZYCZY BURZY

Na spoconych, nagich plecach człowieka pochylonego przy radiostacji osiadł pył, barwiąc je w brunatne plamy i smugi. W świetle naftowej lampy przygasającej, to znów błyskającej silnym światłem, ukazywało się wnętrze namiotu z dużym stołem pośrodku, na którym leżały mapy, wykresy i taśmy światłoczułego papieru sejsmografów. Brezentowe ściany przyjmowały nieustanne ataki rzucanego wichrem piasku, zagłuszając monotonne, chrypliwe wołanie radiooperatora. Burza piaskowa trwała już drugą dobę, i drugą dobę człowiek przy radiostacji wołał w milczącą przestrzeń. Baza nie odpowiadała.

– Koniec, nic z tego nie będzie. Ten kawałek drutu nie zastąpi anteny.

– Mówiłem ci, Harry, że będzie burza i trzeba umocnić maszt... W rozbłysłym nagle świetle lampy ukazała się zarośnięta, wykrzywiona grymasem bólu twarz leżącego na łóżku mężczyzny. Leżał nieruchomo, prawie nagi, lśniący od potu. Prawą rękę, odrzuconą nienaturalnie w bok, miał omotaną bandażem.

– A ja mówiłem ci – i to nie raz – że z dynamitem żartów nie ma. Trzeba było wiercić głębiej, ale tobie się śpieszyło. I teraz leżycie – ty i ten Arab – Azis. Nie narzekaj i tak się z tego wywinąłeś wcale tanio.

– Cholerna pustynia, cholerna nafta, cholerni Arabowie. Czego się stawiał; ja nie miałem racji? ja?! Wczoraj jeszcze ganiał po pustyni, żarł surową kozinę i zapijał krwią, a dziś on mnie chce uczyć. Dwadzieścia lat szukam nafty.

– Ten Azis nie jest głupi. To dobry technik, może lepszy od ciebie i dlatego się na niego wściekasz.

– Mówiłem mu, żeby poszedł w diabły. Ale on musi mi patrzeć na ręce i wszędzie za mną chodzić. „Mister Woodis, czy nie uważa pan, że to trochę za płytki otwór" – mówi do mnie. No to mu chciałem pokazać, że biały niczego się nie boi i podszedłem z zapalarką jeszcze bliżej. A ten polazł za mną...

Nagle zaszumiało w namiocie, do wnętrza wdarł się rudy tuman pyłu, a w nim jakaś postać. Przybyły stał chwilę, przecierając oczy, był to szef ekspedycji.

– Namiot prowiantowy poszedł w strzępy. Teraz puszki z żarciem ganiają się po pustyni. Macie coś do picia? Tylko piwo? Diabli by wzięli to wszystko, lodówka wysiadła. Co za wstrętna ciepła lura. Co z bazą, dalej nic?

– Nie, bez anteny nic z tego nie będzie. Ale mam pomysł, może by podciągnąć przewód na wieżę wiertniczą?

– Ty chyba nie wiesz co się tam dzieje? Gdyby to była normalna ciężka wieża to może by się udało, ale te nasze wieżyczki na samochodach... Wiatr zrzuci człowieka nim dojdzie do połowy.

– A jak się czuje Azis? Byłeś w ich namiocie szefie?

– Byłem wczoraj w nocy i więcej nie pójdę. Marnie z nim już było. Nie wiem czy dożyje końca burzy.

– Oni szefie mają twarde życie, nic mu nie będzie – ranny uniósł się na łóżku. Ale co ze mną? Ta cholerna ręka boli mnie coraz bardziej. Mam gorączkę. Wypiłem już sam nie wiem ile piwa. Róbcie tę antenę. Niech mnie zabiorą do bazy.

– We trzech, a właściwie we dwóch nic nie zrobimy, nie mówiąc o tym, że Arabowie są wściekli i nie wiadomo co wymyślą. Wszystko przez tego...

Kierownik kiwnął głową w kierunku rannego. Radiooperator wyprostował plecy zgarbione od wielogodzinnego pochylania nad radiostacją i zaczął wciągać koszulę.

– Rozkazuję ci zostać – rzucił szef.

– Teraz rozkazuje burza i dwóch rannych facetów. Jednak spróbuję założyć antenę.

– Sam?

– Sam, albo nie sam.

– Jeśli coś ci się stanie, ja nie biorę odpowiedzialności. Słyszysz Woodis? Jesteś świadkiem.

Ranny obruszył się – nie jestem żadnym twoim świadkiem, on chce ratować kolegę. Wiesz Harry, że to on, ten... kazał mi płytko wiercić: „płyciej wiercisz, więcej otworów, więcej odstrzałów, większa premia, lepsza opinia i może nam dadzą robotę bliżej miasta" – to jego słowa.

– Zamknij się, nie wiesz co mówisz.

– A to ładnie... I premia do podziału na dwóch, co? Cześć bohaterowie pustyni. Radiooperator wyszedł z namiotu.

Było południe, pełny dzień, ale w ciemnej wyjącej chmurze zniknęło słońce i szczyty Bachtiarskich gór, niewidoczne były nawet białe namioty rozstawione w promieniu kilkudziesięciu metrów. Gdzieś na zachodzie było miasto Abadan i baza z lekarzem, z samolotem i klimatyzowanymi domami. Tam była cywilizacja, tu trzech Europejczyków i dwudziestu miejscowych, odgrodzonych cienkim płótnem namiotów od rozszalałego żywiołu.

Radiooperator Harry pełznąc w kierunku gdzie, jak mu się wydawało, powinien stać namiot arabskich robotników, nie myślał o żonie, o dzieciach, o pieniądzach, dużych pieniądzach, które mu kazały szukać po pustyniach ropy naftowej. Nie myślał o niczym – czołgał się. Przystawał, łapał oddech i znów jak mrówka, pod którą osypuje się piasek i cofa ją tam, gdzie była przed chwilą, parł mozolnie przed siebie.

★

Lampa, opleciona drucianym koszem przypominającym kaganiec dla psa, była widoczna ale nie dawała światła. W namiocie panował buroczerwony półmrok. Wnętrze przypominało bardziej zbiornik na kurz w gigantycznym elektroluksie, niż miejsce do mieszkania mające chronić przed piaskową burzą. Na ziemi między łóżkami i pod ścianami widać było skulone sylwetki ludzkie. Robotnicy tkwili w bezruchu, jedynie starsi z nich przesuwali w dłoniach ziarenka różańców i szeptali bezgłośnie modlitwy do Allacha.

Tylko jedno łóżko było zajęte; leżał na nim młody człowiek z obandażowaną głową. Na jego otwartych oczach z wolna osiadał pył. Przykucnięty obok niego starszy Arab, moczył co czas jakiś szmatkę w naczyniu z wodą i przemywał mu twarz. Ranny, leżał spokojnie i tylko płytki, nieregularny oddech świadczył o tym, że jeszcze żyje.

Tu nikt nie próbował zakrzyczeć burzy, własnego strachu, czy obawy o życie towarzysza. Ludzie milczeli, słychać było tylko okrutną, potężną, ale i piękną symfonię burzy. Świst wichru cichnący, to znów narastający do ryku, szum i piskliwy śpiew piasku uderzającego w płótno, warkot bijącego jak werbel na alarm, kawałka naderwanej ściany namiotu. Ludzie milczeli – czekali. Na co? Na koniec burzy? Na śmierć, która mogła przyjść w każdej chwili? Insz Allach – powtarzały ich usta – będzie jak bóg zechce.

Radiooperator wczołgał się do namiotu. Wyglądał strasznie: opuchnięte, zaczerwienione powieki, wykrzywiona, spocona twarz pokryta pyłem przypominała bardziej maskę niż ludzkie oblicze. Chrypiąc, wciągał otwartymi szeroko ustami powietrze.

– Antena... trzeba założyć... antenę. Wezwiemy... samolot... Baza nas... nie odbiera...

★

Burza dogasała, chwilami można już było dostrzec głęboki granat nieba, księżyc i gwiazdy. Krzyż Południa błyszczał jak cudowny diadem nad przysypanymi piaskiem namiotami, maszynami, samochodami z żurawiami dźwigów i wież wiertniczych. Na stalowanej jak morze po sztormie pustyni walały się szczątki skrzyń, kawałki płótna, ogromna ilość trudnych do zidentyfikowania, przysypanych piaskiem przedmiotów. W dużym namiocie ciężko ranny człowiek, stracił któryś raz z rzędu przytomność. W drugim, mniejszym, drugi człowiek o jaśniejszej skórze ze słuchawkami na uszach prowadził rozmowę. Pełną skrótów, urywaną, nerwową.

– U was jeszcze burza? Nie można startować? Dajcie go do radia. Over. Jak nas znaleźć? To lecisz? Tak, dwóch rannych! Jeden ciężko; Przygotować go? Dobra. I rozpalić ognie? Wyrównać teren do lądowania? Zrobi się. Czekamy! Stop.

– Kto przyleci? Bob? – spytał szef.

– Nie on ma wolne. Ten nowy – Stewart jest jeszcze za zielony. Akurat był w bazie, na szczęście bo właśnie wrócił z trasy, Goral. On zresztą jest najlepszy.

Beczki z ropą płonęły rzucając czerwone refleksy ognia na pustynne diuny. Ciężkie, tłuste płatki sadzy, osiadały na zadartych w górę twarzach. Już od dobrej chwili słychać było narastający warkot silnika. Radiooficer podszedł do dwóch młodych ludzi ubranych w arabskie gelabije.

– Dziękuję wam chłopcy, gdybyście nie założyli tej anteny, czekalibyśmy jeszcze wiele godzin. Ze mną już było bardzo marnie, nic bym nie zrobił.

– Mister Harry, a kto poleci pierwszy, mister Woodis czy Azis?

– Nie wiem, decyduje szef.

Samolot podskoczył kilka razy na twardych, ubitych wiatrem wydmach, zakurzył spod kół i stanął.

– No, jestem. Ale też wybraliście porę na wypadki. Przy starcie nie widziałem pasa. Ledwo do was trafiłem. Gdzie ten ciężko ranny? Dawajcie go do kabiny. A to ty Woodis? Przecież łazisz, a Harry mówił mi, że jest tu ciężko ranny w głowę. Nieprzytomny. Gdzie go macie?

– Mister Goral, poleci Woodis. Po tego Araba przyleci pan drugi raz.

– Kierowniku, ja nie wiem, czy przylecę drugi raz i kiedy. Burza przeszła nad wami, ale to wcale nie znaczy, że jej już w ogóle nie ma. Prognozy są bardzo niedobre.

– Weźmie pan Woodisa, on przecież jest ranny. Proszę wykonać moje polecenie – powiedział stanowczo kierownik.

– Mister pilot, Azis umiera!

W grupie robotników podniósł się zgiełk wielu głosów. Podeszli bliżej i ciasnym kręgiem otoczyli pilota i trzech Europejczyków.

– Otrzymałem w bazie polecenie – zwrócił się pilot do kierownika – żeby przewieźć ciężko rannego, a Woodis na takiego nie wygląda. Proszę przynieść nosze z rannym.

– Stać! Wszyscy odsunąć się od samolotu, Woodis wsiadaj. Pilot także. I startować. Natychmiast! Kierownik trzymał w ręku pistolet, którego lufą wodził wolno od pilota do robotników i z powrotem.

– Szefie to nie jest w porządku. Radiooperator położył rękę na ramieniu kierownika.

– Harry, odsuń się, nie przeszkadzaj. Nic nie rozumiesz. Jeśli teraz ustąpimy, już nigdy nie będziemy mieli autorytetu u tych Arabów. Musi polecieć Woodis i nie dlatego, że jest ciężej ranny, ale dlatego, że jest biały, Anglik, tak jak ty...

– Ja jestem Szkotem przyjacielu, a żaden Szkot nie jest taką świnią jak ty...

Zakotłowało się, radiooperator podbił rękę kierownika, huknął strzał, ale niegroźny gdzieś w niebo, a robotnicy rzucili się na szarpiącego się w uchwycie Harry'ego szefa. Rozległ się zdecydowany głos pilota.

– Zabrać mu broń i dość tych targów. Przynieście rannego. Woodis nie martw się, przylecę po ciebie i niech to wszystko szlag trafi...

Światła pozycyjne samolotu rozpłynęły się wśród ciemności. Teraz leciał już na oślep, miotany burzą. Był coraz bliżej bazy, gdzie domy są klimatyzowane, gdzie jest szpital, kino, bar, a w nim zimne piwo.

★

Właśnie w tej bazie pod Abadanem w Iranie, w tym barze i przy tym zimnym piwie, siedziałem w kilka miesięcy później z polskim pilotem nazwiskiem Góral, który w czasie wojny latał w polskich eskadrach RAF-u (Królewskie Siły Powietrze W. Brytanii), a teraz na koniec kariery lotnika los rzucił go tu na pustynię nad Zatokę Perską do poszukiwaczy nafty. Razem z nami popijał piwo radiooperator Harry, który przyleciał tu na kilka godzin. Miejsce gdzie teraz pracował było zaliczane do najgorszych w całym przedsiębiorstwie. To była kara za ów bunt przeciw kierownikowi. Zwolnić go nie mogli, radiooperatorzy są tu na wagę złota.

Piłem piwo i słuchałem polsko-szkockiej opowieści o burzy i dwóch rannych na pustyni.

JERZY KOWALKOWSKI

Zdjęcie: archiwum

DOM MODY świata młodych

WIOSNA W KURTCE

Kalendarzowo co prawda wiosna w pełni, ale tak naprawdę, to różnie bywa. I chociaż więc była już w tym sezonie mowa o zupełnie lekkich sukienkach, to jednak i do czegoś „konkretniejszego" (czytaj: cieplejszego) warto wrócić. Tym bardziej, że wiele z was o kurtki się w ostatnich tygodniach upominało.

I słusznie! Nie ma to bowiem jak kurtka! W zasadzie to i w kurtkowej modzie niewiele się od ostatniego roku zmieniło. Pozwólcie więc, że jedynie przypomnę, to o czym już nieraz mówiłyśmy. A więc kurtki są nieco dłuższe niż to dawnymi laty bywało – takie zakrywające biodra, a nawet sięgające połowy ud. Równorzędnie utrzymują się dwa typy – kurtka luźna oraz ściągnięta w talii paskiem. Czasami ten pasek jest taki „na stałe", że bez niego ani rusz, a czasami bywa to kombinacja wymienna – tę samą kurtkę nosi się bez paska i z paskiem. Ta ostatnia wersja jest oczywiście najpraktyczniejsza, bo... ma się dwie kurtki z jednej. Pasek z tego samego, co kurtka materiału, najmodniejszy jest wiązany.

Ponieważ kurtka już sama z siebie ma charakter stroju sportowego, to bardzo „lubi" różne usportawiające ją szczegóły: karczki, nakładane kieszenie, stębnowania... Wygodna jest bardzo kurtka z kapturem, tak naprawdę, to można go wcale nie używać – grunt, że jest, na tym polega styl. Materiały i gładkie, i wzorzyste (właściwie to z wzorzystych w grę wchodzą jedynie kratki – od maleńkich do bardzo dużych), spotyka się połączenia dwóch rodzajów materiałów – gładki z gładkim lub gładki z kratką (obie propozycje są na rysunkach). Jeśli chodzi o charakter materiału, to takie bardziej ciepłe, puszyste. Co prawda równie modne są kurtki z materiałów cieńszych – np. elanobawełna, teksas, grube płótno żaglowe, ale to już zupełnie inny rodzaj, raczej żakieciki niż kurtki i na ten temat napiszę w którymś z kolejnych kącików.

RIUSZKA

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje: LECH NOWICKI

PŁYTOTEKA MELOMANA

tadeusz woźniak

Nowość płytowa, to longplay Tadeusza Woźniaka, zwracający uwagę przepiękną szatą graficzną (W. Świerzy) — oczywiście nie tylko! Woźniak, wrażliwy interpretator poezji, od dawna współpracuje z B. Chorążukiem — nic więc dziwnego, że zdecydowali się wreszcie na własną, autorską płytę, która na pewno zadowoli nie tylko ich wielbicieli. Wszystkie piosenki, a jest ich osiem, w tym rozbudowany „Odcień ciszy", są interesująco opracowane przez Henryka Wojciechowskiego, kierującego zarazem zespołem znakomitych muzyków: (A. Bem — perkusja, W. Bruślik — gitara basowa, T. Jaśkiewicz — gitara, R. Gromek — conga, T. Ochalski — Fender piano). Od lat śpiewające z Woźniakiem Ali-Babki i tym razem potrafiły oddać atmosferę jego utworów. W sumie — jedna z najbardziej udanych płyt na polskim rynku.

ZDJĘCIE DO ALBUMU

ERIC CLAPTON

30-letni Eric Clapton, „najszybszy gitarzysta świata", współpracujący kolejno z grupami: „Yardbirds", „Mayall's Bluesbreakers", „Cream", „Blind Faith", „Derek and Dominos" powrócił niedawno na estradę po trzyletniej nieobecności — koncert odbył się 14 lipca 1974 roku w Capitol Center w Waszyngtonie. Jego ostatni przebój „I shot the Sheriff" cieszy się i u nas ogromną popularnością.

GRAMY NA FLECIE PROSTYM

LEKCJA 16

O prawidłowym zadęciu rozmawiamy bardzo często. Wracamy do tego tematu i dziś, bynajmniej nie po raz ostatni. Przypominam, że oddech należy brać ustami (nigdy nosem!) jak najszybciej i jak najciszej. Gdzie brać oddech, jeśli w nutach nie jest on zaznaczony? Przede wszystkim w pauzach, a jeśli to konieczne, to i w innych miejscach, byle nie w trakcie wykonywania długiej nuty. Oddech „wybija z rytmu", dlatego nie należy zniechęcać się pierwszymi nieudanymi próbami. Ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć — to jedyna droga do sukcesów!

A teraz o palcowaniu... Wiecie już, że aby uzyskać czysty dźwięk trzeba dokładnie zakryć otwór. Nie zaciskajcie jednak kurczowo palców na korpusie instrumentu. Surowo tego zabraniam!

Zachęcam was do wyszukiwania popularnych melodii. Grajcie je na flecie. Znacie już bowiem tyle dźwięków, że możecie wykonać niemal każdą piosenkę. Napiszcie, ile piosenek macie w swoim repertuarze? Jak wam się podoba ta, którą drukujemy poniżej?

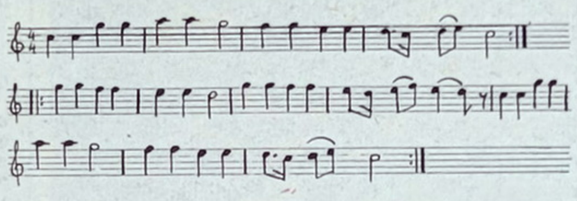

Ta informacja ucieszy zapewne wszystkich flecistów, nie tylko tych, którzy korzystają z naszych lekcji. W księgarniach muzycznych można nabyć książkę Józefa Klukowskiego „Flety proste". Pierwsze wydanie ukazało się w 1968 roku i zgodnie z przewidywaniami, szybko zniknęło z półek księgarskich. Dlaczego? Flet staje się instrumentem coraz bardziej popularnym, a fachowych podręczników i opracowań brak. Dobrze więc się stało, że Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury zdecydował się na wznowienie tej pozycji. Fleciści znajdą w niej wskazówki metodyczne do nauki gry, a przede wszystkim nuty: ćwiczenia jednogłosowe i dwugłosowe, melodie ludowe i opracowania tańców polskich z tabulatur lutniowych z XVI i XVII w. Szkoda tylko, że wydawnictwo zbyt wysoko wyceniło tę książkę — na 55 zł.

Jeszcze tyle do zrobienia

słowa: RENATA MAKLAKIEWICZ

muzyka: STANISŁAW MARCINIAK

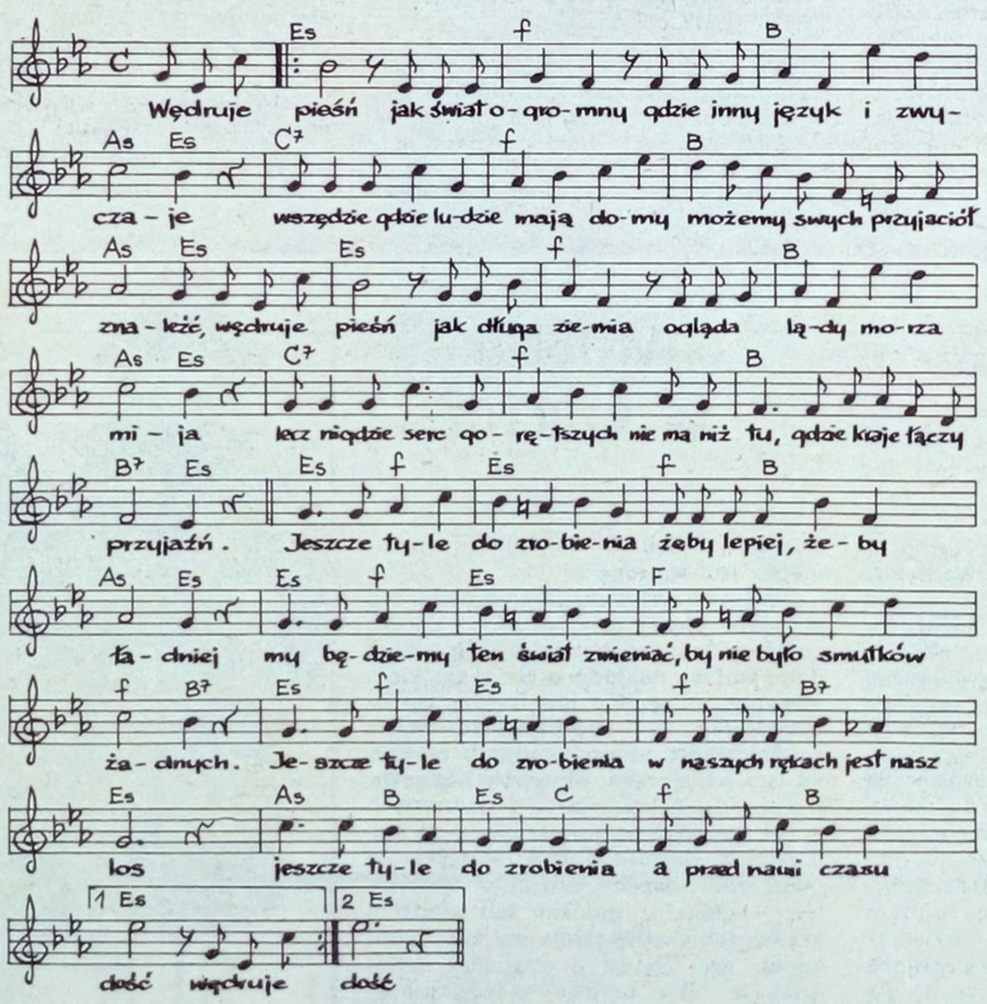

Wędruje pieśń jak białe ptaki,
gdzie lany zboża pozłacane,
świerkowy las, szumiący Bałtyk,
gdzie jest nasz dom i ktoś kochany.

Wędruje pieśń przez świata kawał,
wśród obcych stron i obcych ludzi,
lecz wróci tu, gdzie jest Warszawa,
bo jakżeby nie miały wrócić!
Jeszcze tyle do zrobienia...

LISTY I LIŚCIKI DO „ŚWIATA MUZYKI"

SPÓR O McLAUGHLINA

„Przeglądając numer 44 z 12.04.75, na stronie 6 znalazłem dziwną rzecz. Otóż w rubryce muzycznej znalazłem pewną nieścisłość, która początkowo mnie zdziwiła, a następnie trochę zdenerwowała. Chodzi o rzecz pozornie błahą, bo o zaliczenie J. McLaughlina do wykonawców muzyki rozrywkowej. Samo pojęcie „muzyka rozrywkowa" kojarzy mi się momentalnie z tuzinkową produkcją „dobrych" grup w rodzaju „Middle of the Road" czy „Abba", a John McLaughlin jest jazzmanem! Na uzasadnienie tego podaję kilka faktów z życiorysu tego znakomitego muzyka i jego grupy „Mahavishnu Orchestra". Muzyka tworzona przez ten zespół wywodzi się w prostej linii od jazzu nowoorleańskiego. Przypomnę, że McLaughlin uplasował się na trzecim miejscu w ankiecie „Down Beatu" (20.12.73) w kategorii „Jazzman roku". Przykłady czysto formalne można by mnożyć... Najlepiej jednak odesłać do źródeł, czyli do samej muzyki. Radzę posłuchać kilku płyt, które, mam nadzieję, przekonają Janka Galubę co do tego, że John McLaughlin jest jazzmanem, a nie — jak podaje — wykonawcą muzyki rozrywkowej".

Adam Kubeczek
56-513 Międzybórz, ul. Ogrodowa 5

Obu zainteresowanym polecam „Świat Młodych" z 9 listopada 1974 roku. Może mój portret Johna McLaughlina przypadnie wam do gustu?

RADIO I TELEWIZJA
dla dziewcząt i chłopców
od 11.V.–17.V.1975 r.

TELEWIZJA

NIEDZIELA

9.00 TELERANEK: — Alert „Salut Zwycięstwa" — Galeria — rozwiązanie konkursu „Moje przyszłe zwycięstwo Polsce Ludowej" — Film produkcji ZSRR „Dym w lesie"

PONIEDZIAŁEK

16.40 ZWIERZYNIEC

WTOREK

18.20 Studio Telewizji Młodych „Sami najlepsi". W studio spotkają się laureaci kilku najważniejszych konkursów muzycznych np. „Złota tarka", „Czerwona Róża" i olimpiad: polonistycznej i wiedzy politycznej.

PROGRAM II

17.15 TYLKO DLA ZASTĘPOWYCH — Aktyw ZHP dyskutować będzie o organizacji pracy.

ŚRODA

16.40 Szperacze

CZWARTEK

17.25 EKRAN Z BRATKIEM: — „Wilhelm Tell" — film seryjny.

PROGRAM II

18.30 Studio Muzyczne Telewizji Młodych — „Muzyczny mecz".

PIĄTEK

18.05 „Pomysł na lato" — Jak spędzić wakacje w OHP.

SOBOTA

17.05 Studio Muzyczne Telewizji Młodych zaprasza jeszcze raz w tym tygodniu, tym razem na koncert najlepszych zespołów zagranicznych, które występowały w progr. „Rund"

PROGRAM SZKOLNY

WTOREK

9.00 „Powrót posła" — J. U. Niemcewicza (jęz. polski dla kl. I lic.)
10.00 „Stary i Nowy Gdańsk" (dla kl. IV).
12.00 „Lata odbudowy" (historia dla kl. VIII)

ŚRODA

10.00 „Kazimierz Wielki" (historia dla kl. V)
11.05 „Przyrządy optyczne" (fizyka dla kl. VIII)

CZWARTEK

10.00 „Pierwsze Ministerstwo Oświaty" (historia dla kl. VI)
12.00 „Władysław Broniewski" — (jęz. polski dla kl. VIII)

PIĄTEK

9.00 „Mikołaj Kopernik" (geografia dla kl. V)
11.05 „Problemy motoryzacji" (wychowanie techniczne dla kl. I–III lic.)
12.00 „Szkoła i środowisko" (wychow. obywatelskie dla kl. VIII).

SOBOTA

10.00 „Ssaki różnych środowisk" (zoologia dla kl. VII)

RADIO

NIEDZIELA

10.05–10.25 Program I. „Żołnierze i żołnierzyki" — cz. III słuchowiska wg powieści Anny Kamieńskiej w adaptacji Barbary Kościuszko.
15.30–16.30 Program II. „20-tysięczne połączenie" — słuch. Józefa Repka (Bratysława) przekład Agnieszki Holland reż. Zdzisława Dąbrowskiego.
18.53–19.00 DOBRANOCKA

PONIEDZIAŁEK

9.05–9.25 Prog. I „Raz, dwa, trzy... i co dalej?" aud. Marii Łastowieckiej.
11.00–11.30 „Poznajmy się bliżej" aud. Hanny Burkowej
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Rodzinny tor przeszód" — aud. Ewy Nowackiej i Marii Strączkowej — Śpiewający poligloci — „Lawina" — odc. 23 pow. Anatola Moszkowskiego, przekł. Elżbiety Wassongowej.

WTOREK

9.00–9.30 progr. II. „Zdradziecki sojusznik" słuch. Zofii Walickiej-Neymanowej
9.40–10.00 „Krokodyl Gienek i jego przyjaciele" cz. I słuch. Danuty Wawiłow wg książki Edwarda Uspieńskiego
11.00–11.25 „Zielona fabryka" — aud. w opracowaniu Hanny Konarskiej-Dąbrowskiej
13.00–13.20 „Wycieczka w nieznane" aud. Marii Terlikowskiej i Jadwigi Mackiewicz z cyklu „Przygody z kluczem wiolinowym".
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ „Bosonodzy pionierzy" słuch. Laslo Harea (Węgry), przekł. Waldemara Koryckiego, reż. Romany Materowej — „Lawina" odc. 24.

ŚRODA

9.05–9.25 Progr. I. „Na wrotki" — aud. Barbary Kolago z cyklu „Abecadło z pięciolinii"
11.00–11.25 Progr. II. „Wariacje i rondo" aud. Andrzeja Schmidta z cyklu „Koncerty szkolne z Opola".
13.00–13.20 „Raz, dwa, trzy... i co dalej?" — aud. Marii Łastowieckiej (powt. z 12 maja 1975 r.).
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Studio Słonecznik" — „Sportowe abecadło" aud. Tomasza Hopfera — „Sygnał dla białej orchidei" — odc. 7 serialu, słuchowiskowego Aleksandra Minkowskiego — „Co w nutach piszczy" — „Lawina" odc. 25.

CZWARTEK

9.05–9.25 „Nowa koleżanka" — Wiery Badalskiej i Hanny Wiśniewskiej.
15.00–15.40 Progr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Szukaj z nami" aud. Zbigniewa Przyrowskiego i Małgorzaty Petrynianki — „Młodzi młodym" aud. muz. Felicji Bylickiej — „Lawina" odc. 26.

PIĄTEK

9.00–9.20 Program II. „Po co chronić przyrodę?" aud. dr. Tomasza Umińskiego.
9.40–10.00 „Warszawa — Paryż" aud. słowno-muz. Marii Wieman.
11.05–11.20 „Parlament świata".
13.00–13.20 „Na wrotki!" (powt. z 14 maja).
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Błękitna sztafeta" — „Sceny i scenki" aud. muz. Janiny Pudelek — „Lawina" odc. 27.

SOBOTA

9.05–9.25 Program I. „Wycieczka w nieznane" (powt. z 13 maja).
11.00–11.30 Progr. II. „Szlakiem dawnych wspomnień" aud. Jadwigi Chamiec.
13.00–13.20 „Nowa koleżanka" (powt. z 15 maja).
15.00–15.30 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Przeczytaj, posłuchaj, odgadnij", — „Spotkamy się w piosence" aud. Jadwigi Mackiewicz i Lecha Nowickiego — „Lawina" odc. 28.

ROZGŁOŚNIA HARCERSKA — nadaje swój program codziennie od godz. 12.00–18.00, prócz poniedziałków, a w niedzielę od 10.00–18.00 na falach krótkich w paśmie 41 m.

Polskie Radio i Telewizja zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

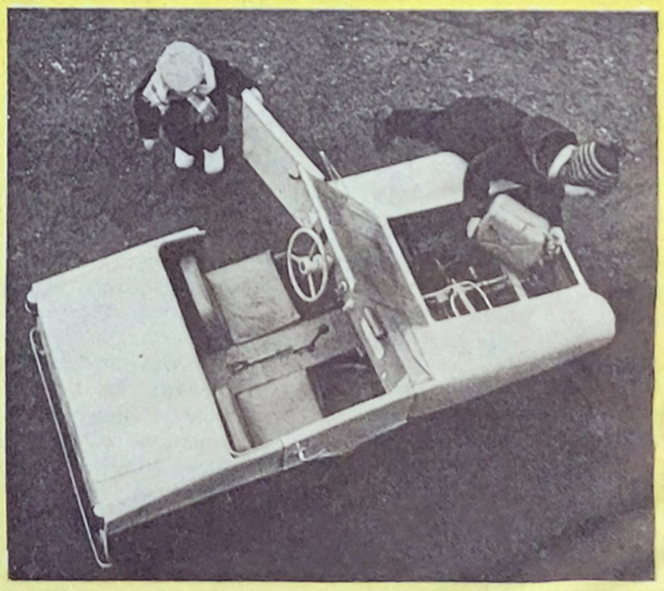

Jak zrobić samochód domowym sposobem?

Odpowiedź znajdziecie w lekcji wychowania technicznego 16.V. o godz. 11.05.

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

Traf chciał, że dwa dni przed 12 marca zachorowałam. Było już do przewidzenia, że nie wyjdę, jak inni reporterzy na ulice swojego miasta i nie opiszę tego dnia. Toteż bardzo się zmartwiłam tym, że nie będę mogła wziąć udziału w wielkiej akcji „Salut". Ze swojego kłopotu zwierzyłam się koleżankom. One, jak gdyby nigdy nic, poszły do szkoły, pozostawiając mnie w wielkiej kropce. Nudziłam się potwornie i co najważniejsze, nic mi do głowy nie chciało przyjść, aby tę nudę „zaklepać".

Po południu jednak wróciły moje koleżanki — z tajemniczymi minami. Nie mogłam zrozumieć co nowego wymyśliły. A wymyśliły nie byle co. Postanowiły zrobić mi niespodziankę i wyręczając mnie, „zabawiły" się od samego ranka w reporterów. A oto najciekawsze wypowiedzi:

Co zrobić, gdy jest się chorym?

Grażyna: „Dzisiejszy dzień spędziłam bardzo fajnie, mimo że nic ważnego się na ogół nie wydarzyło. Na lekcji języka polskiego pisałyśmy pracę klasową na temat „Wakacje na Marsie". Ogromnie jestem ciekawa, jak mi ona wyszła. Wracając ze szkoły, zobaczyłam dwóch bijących się chłopców. Wraz z koleżanką rozłączyłyśmy ich. Mogła z tego wyniknąć wielka draka, gdyż jeden z nich był o wiele lat starszy.

Krystyna: „Ja dzisiaj po szkole pojechałam do lekarza. Już od początku jakoś mi się nie wiodło. Sprzed samego nosa uciekł mi pociąg do Otwocka. W Otwocku był straszny tłok, bo wszyscy wracali z pracy. W godzinie szczytu zawsze tak jest, i nawet nie ma co marzyć o tym, aby autobus był nie przepełniony. Wracając ze szpitala, jakiś samochód źle wyminął motocyklistę i spowodował wypadek. Od razu na ulicy pojawiła się duża grupa ciekawskich.

Hania: „Ja miałam dzisiaj eliminacje piosenki radzieckiej w Otwocku. Miałam tremę, ale potem już mi minęła. Za dwa tygodnie odbędą się następne eliminacje, do których się zakwalifikowałam".

A więc nic wielkiego. Dzień jak co dzień. Dla mnie jednak czarny. Przekonałam się, że zawsze mogę liczyć na swoje koleżanki.

Joanna Piasecka

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Wszystkim zapominalskim jeszcze raz pozwalam sobie przypomnieć, że nie trzeba do mnie przysyłać wszystkich rozwiązań Abrakadabry. Do redakcji przysyłajcie tylko rozwiązania zadań premiowanych. No i — oczywiście — Wasze „pomysły do Abrakadabry": zasłyszane, wyszperane w bardzo starych książkach i czasopismach, albo zupełnie własne, przez Was wymyślone.

Dzisiaj nasz przyjaciel klown Kokardka popisuje się przed Wami. Życzę wesołej zabawy!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

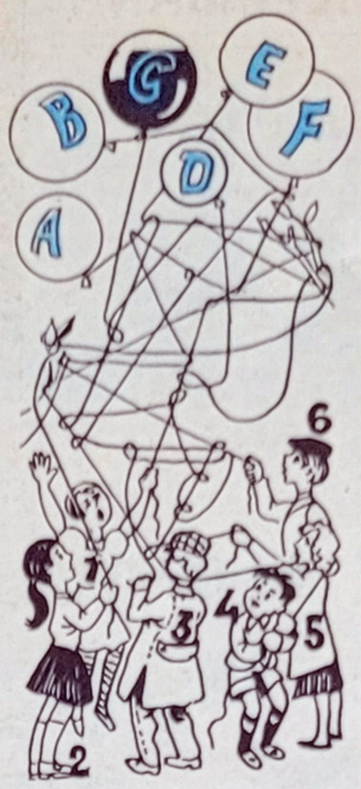

KOMU BALON?

Tej gromadce dzieci poplątały się sznurki od balonów. Nie wiadomo, który balon należy do którego dziecka. Jeśli jednak uważnie przyjrzycie się, po pewnym czasie będziecie mogli prawidłowo zestawić literę balonu z numerem dziecka. Tylko ostrożnie, bo można się zaplątać jeszcze bardziej.

Mądrzy synowie Alego

Mój znajomy Ali, poganiacz wielbłądów z Palmiry ma trzech synów. Kupili kiedyś na straganie 10 pomarańczy. Po ile pomarańczy może zjeść każdy z nich, jeśli mają prawo wymienić u straganiarza trzy skórki od pomarańczy na jeden cały owoc?

Co znowu wymyślił?

Co znowu wymyślił nasz rozśmieszacz klown Kokardka? Twierdzi, że tym, co trzyma w ręku, można śmiało zaatakować największy nawet zamek. Spróbujcie to odgadnąć, trzeba tylko przeciągnąć ołówkiem linię przez wszystkie punkty od 1 do 47.

LABIRYNT Z WINOGRONAMI

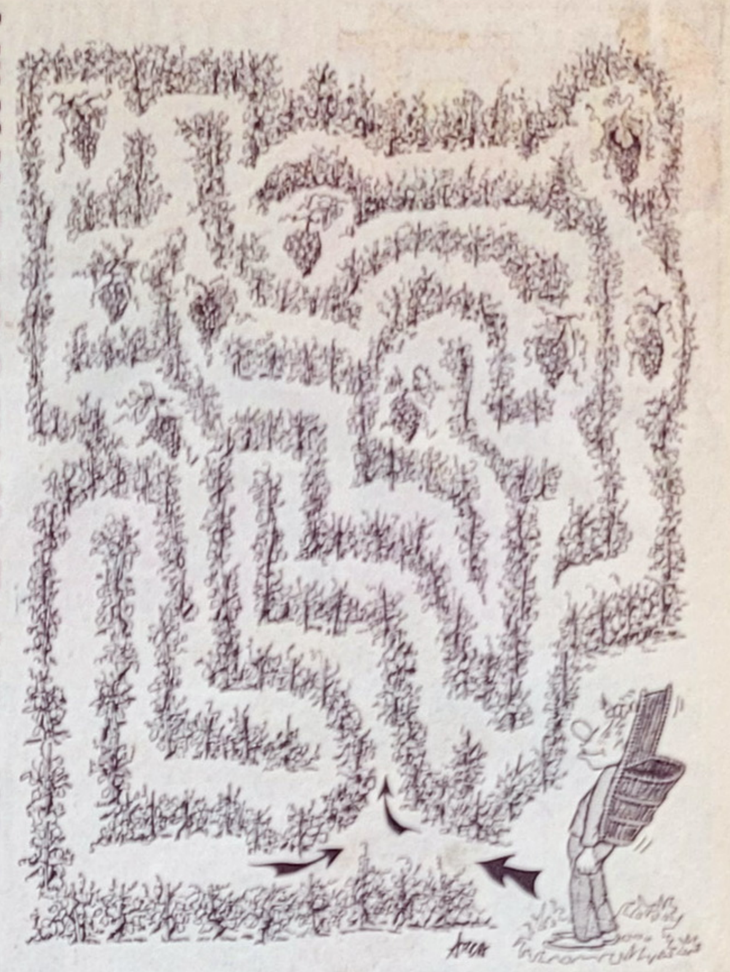

Takiego labiryntu jeszcze nie było w Abrakadabrze. Chodzi o to, by przejść tak po ścieżkach tej winnicy, by po drodze pozbierać wszystkie grona winne. Uwaga, nie wolno przechodzić dwa razy tą samą ścieżką. Wejście i wyjście wskazują jak zwykle strzałki.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

POLOWANIE NA MOTYLE: C, A, D, B. SZALEŃSTWO Z ZAPAŁKAMI oraz PRAWDZIWA ŁAMIGŁÓWKA: rozwiązania wyjaśniają rysunki. STERTA PUSZEK: 25 puszek.

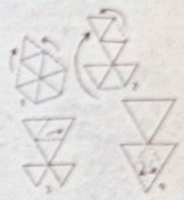

ZADANIE PREMIOWANE NR 32

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, wypisane w kolejności od 1 do 40 utworzą rozwiązanie — „myśl nieuczesaną" Stanisława Jerzego Leca. Rozwiązanie to wypisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 32". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziomo:

1) w wagonie na półce, 5) uskrzydlony bobas, 9) imię najszybszej Polki, 10) głos miecza, który zetknął się z tarczą, 11) między stępem a kłusem, 12) tancerze i tancerki, 13) kozacka szyszka, 16) wróżenie z kart, 19) gorąca o coś, 23) wszyscy żołnierze, 27) pyszni się koralami, 28) kuj póki gorące, 29) rzymski ojciec bogów, 30) żeliwo w formie, 31) wprawa, która przychodzi z czasem, 32) ... de Bergerac.

Pionowo:

1) najmilsza sercu rzeka, 2) samica dzika, 3) barwna kuzynka wróbla, 4) sznur z pętlą do chwytania zwierząt, 5) brat Rozalki z noweli Prusa, 6) powieść Orzeszkowej, 7) słuszność, 8) na wierzbowej gałązce, 14) wymarły przodek krowy, 15) pismo dla maluchów, 17) walka, 18) haust, 19) straż do niego pędzi, 20) potrawa z jajek, 21) polski kombajn, 22) w ogniwie elektrycznym, 23) głośna małpa, 24) nęta, więzy, 25) pas ziemi za pługiem, 26) leci w pończosze.

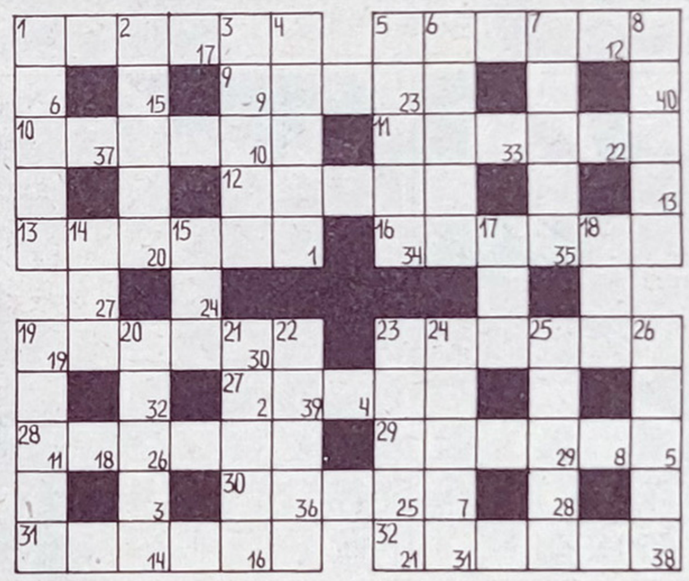

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 28 z 38 numeru „Świata Młodych" z dnia 29.03.1975 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Na stole wielkanocne pisanki. Bony książkowe otrzymują:

Małgorzata Babiarz — Kłodzko; Emilia Bawoł — Biesów; Leszek Bogusz — Radzyń Podl.; Arkadiusz Borys — Zagnańsk; Jarosław Czarnecki — Warszawa; Janusz Mielko — Gdynia; Jerzy Nanowski — Pieńsk; Lucyna Nycz — Oświęcim; Bartłomiej Tarnowski — Chełmsko; Waldemar Witkowski — Lublin.

dzie mogli pić odżywcze i smaczne wina zamiast wódki, która, jak wiadomo, do niczego dobrego nie prowadzi.

W ciągu kilku lat Antonina Antonowna dzień po dniu szukała formuły, która pomogłaby jej zrealizować marzenie. I oto pewnego razu późną nocą mojej rozmówczyni udało się dokonać syntezy uniwersalnego zestawu, który zamieniał zwykłą wodę w wino. Uzupełniając ten zestaw pewnymi mikrododatkami można było różnicować smak, kolor i procent alkoholu w winie.

Dalej Antonina Antonowna wyjaśniła, mi, że aby otrzymać „wieczną" butelkę, należy rozpuścić syntetyczny zestaw w specjalnym rozpuszczalniku i wlać go do zwykłej butelki. Następnie wstawić ją do pieca muflowego i stopniowo podnosząc temperaturę trzeba odparować rozpuszczalnik, żeby zestaw trwale osiadł na ściankach i dnie butelki, i na zawsze do nich przywarł. I tak — wieczna butelka jest gotowa! Teraz jeśli nalać do niej wody i postawić ją w świetle, woda natychmiast łączy się chemicznie z zestawem i po siedemnastu minutach w butelce będzie wino. Można je wypić od razu lub też przechować w ciemnym miejscu.

— Niech mi pani pozwoli spytać — zwróciłem się do mojej rozmówczyni. — Ile razy można użyć takiej butelki?

— Butelka wystarczy na około piętnaście tysięcy napełnień — odparła Antonina Antonowna.

— Pani dokonała wielkiego odkrycia! — wykrzyknąłem. — Dlaczego trzyma je pani dotychczas w tajemnicy? Dlaczego nie uruchamia pani produkcji, żeby szerokie masy pijących mogły przejść z wódki na prawie bezpłatne i nieszkodliwe wino?!

— Niech pan wysłucha opowieści o dalszych moich losach i działalności, a zrozumie pan wtedy, czemu utrzymuję w tajemnicy sekret produkcji czarodziejskich butelek — ze smutkiem powiedziała Antonina Antonowna. — Niestety, moje odkrycie nie przyniosło mi szczęścia!...

I usłyszałem, że ledwie moja rozmówczyni zakomunikowała swemu ojcu, wielkiemu posiadaczowi ziemskiemu i arystokracie, o tym wspaniałym wynalazku, ten zamiast się

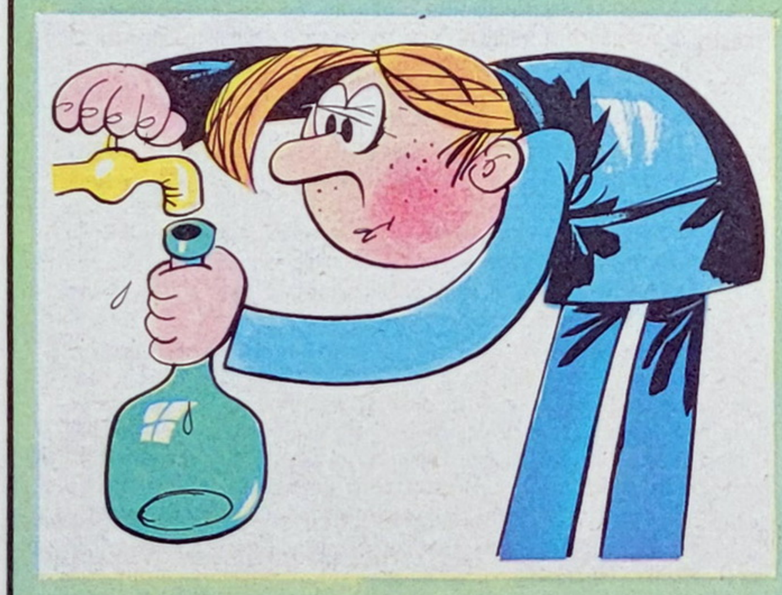

ucieszyć rozgniewał się na nią. Powiedział, że wynalazek przyniesie jemu osobiście dotkliwe straty, ponieważ posiada na południu winnice i zakłady produkujące wino. Dodał także, iż jeśli ludzie przestaną pić wódkę, narażą w ten sposób interesy państwowego monopolu spirytusowego. Potem wezwał popa, który odbył z Antoniną Antonowną wielką rozmowę o tym, że popełnia wielki grzech pragnąc powtórzyć cud uczyniony osobiście przez Jezusa Chrystusa. Pop zagroził jej wyklęciem z kościoła i obiecał wieczny pobyt w piekle, jeśli Antonina Antonowna nie zaszyfruje wzoru swego wynalazku. Wówczas, jako osoba wierząca, złożyła przysięgę, że przez pięćdziesiąt lat będzie utrzymywała swoje odkrycie w tajemnicy i dopiero potem odda je w ręce uczciwej, zaufanej osoby.

Raz tylko złamała dane przez siebie słowo, co pociągnęło za sobą straszliwe nieszczęście. Otóż po rozmowach z ojcem i popem Antonina Antonowna zaprzestała wszelkich prac naukowych i rozpoczęła życie towarzyskie. Na eleganckim przyjęciu u ambasadora Argentyny poznała tańcząc tango młodego perskiego księcia, w wyniku czego zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i do grobowej deski. Wkrótce wyjechała z nim do Persji i tam, przeszedłszy na islam zawarła z nim oficjalne małżeństwo oraz została perską księżną. Książę był baśniowo bogaty, obdarowywał ją brylantami, koliami, naszyjnikami i diademami i zawsze był nienagannie trzeźwy, ponieważ ściśle stosował się do nakazów religijnych, które zabraniają prawowiernym pić nie tylko wódkę i koniak, lecz również inne napoje alkoholowe. Ale pewnego razu wypił — i to go zgubiło.

C.d.n.

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: M. Teodorczyk

Redakcja techniczna: H. Zochowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 36/78 B-37
Nr indeksu — 33039/33040.

WUK czyli PRZYGODY PEWNEGO LISA

NA PODSTAWIE POWIEŚCI ISTVÁNA FEKETE OPRACOWALI: TIBOR CS. HORVÁTH — TEKST i ATILLA DARAGAY — RYSUNKI

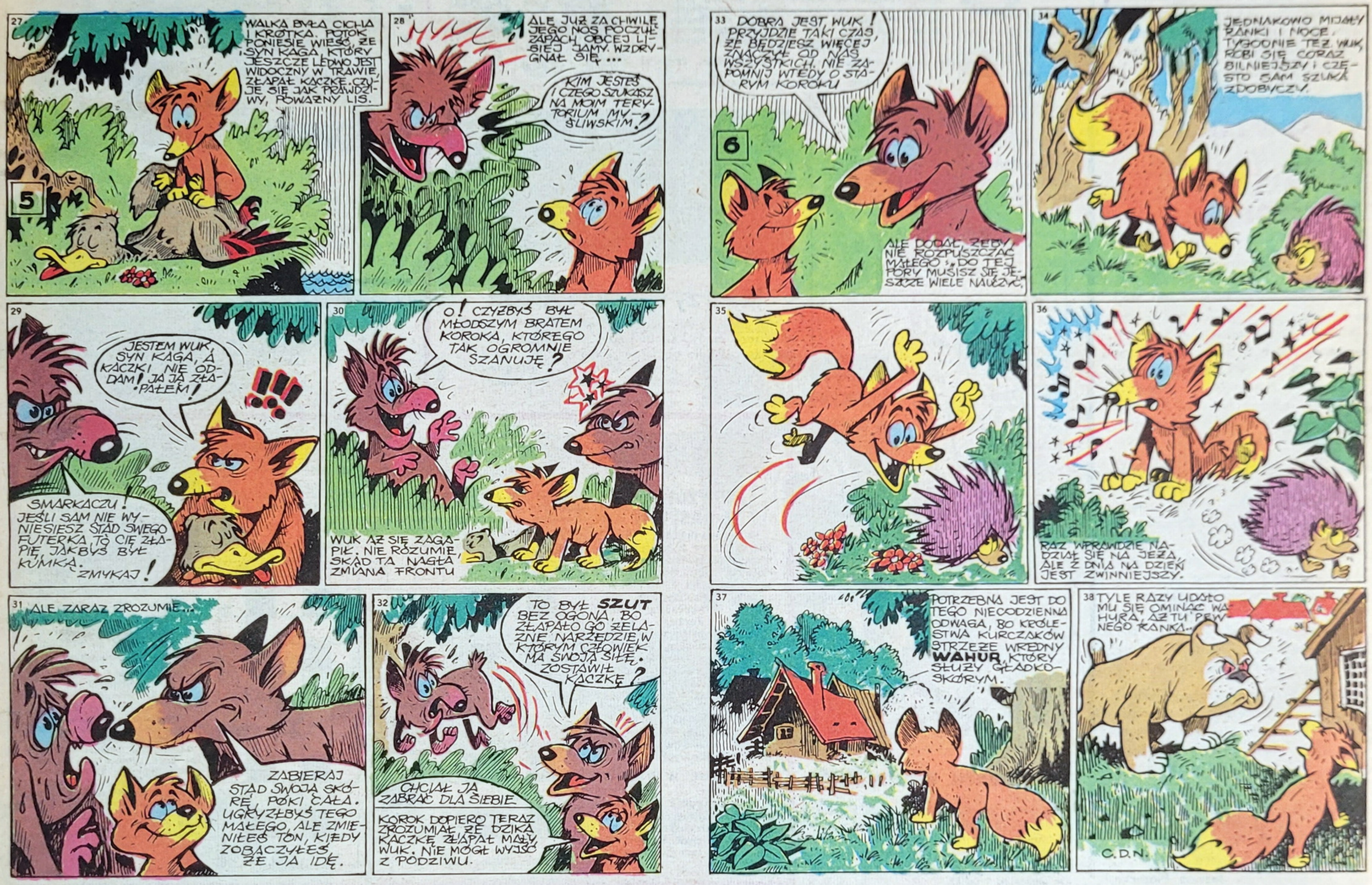

CHŁOPIEC Z PIĘCIOMA NIE

WADIM SZEFNER

Tłum. Zofia Dudzińska

10.

Odparłem szczerze, że nie. Pomyślałem natomiast, że popełniłem zapewne błąd nie przynosząc ze sobą wśród innych produktów pół litra portwajnu czy wermutu. Dlatego dodałem, iż jeśli Antonina Antonowna ma ochotę wypić, mogę natychmiast pobiec na róg i kupić na swój rachunek butelkę jakiegoś alkoholu.

Ale moja rozmówczyni oświadczyła, że nigdy nie pije, i że jej pytanie, czy ja piję, wzięło się z chęci ugoszczenia mnie, ponieważ jest posiadaczką niezłego asortymentu alkoholi.

Wówczas odparłem, że z szacunku dla niej zawsze skłonny jestem wypić kieliszek za jej zdrowie.

— Niech pan podejdzie do tamtej ściany, zdejmie obraz, otworzy tajemną skrytkę i wybierze sobie butelkę alkoholu zgodnie z własnymi upodobaniami — powiedziała Antonina Antonowna, wskazując na ścianę pokoju.

Podszedłem do obrazu, na którym widniał przystojny młody człowiek ze wschodnimi wąsikami i w białym turbanie, zdjąłem ten obraz ze ściany i zobaczyłem w ścianie miedzianą gałkę, znajdującą się na wysokości mojej głowy.

— Proszę przycisnąć tę gałkę cztery razy — poleciła mi Antonina Antonowna.

Postąpiłem zgodnie z jej poleceniami, nagle tapeta z trzaskiem pękła, przez ścianę przebiegła pionowa rysa i otworzyły się ciężkie metalowe drzwiczki. Moim oczom ukazała się tajemna skrytka. W skrytce na półkach stały rzędy butelek. Na każdej z nich znajdowała się starannie naklejona karteczka z nazwą napoju i nie brakowało wśród nich prawie żadnego!... Ale — wszystkie butelki były puste, co zakomunikowałem Antoninie Antonownie.

— Nieważne — odparła. — Niech pan wybierze sobie butelkę z odpowiednią nalepką i dalej postępuje zgodnie z moimi wskazówkami.

Wówczas wybrałem butelkę z napisem „Kahor", jako że wiedziałem, iż ten napój sprzyja trawieniu.

— Teraz proszę iść do kuchni i napełnić tę butelkę wodą z kranu — zarządziła moja rozmówczyni.

Zdziwiłem się, ale aby nie sprawiać przykrości starszemu człowiekowi, ruszyłem do kuchni. Wytarłszy tam kurz z butelki stwierdziłem, że jest ona sporządzona ze zwykłego szkła. Wewnątrz można było dostrzec jakiś czerwonawy osad, który nie zniknął po wypłukaniu butelki i napełnieniu jej wodą.

— Co z nią teraz robić? — spytałem wchodząc do pokoju.

— Niech pan postawi butelkę na parapecie i niech tam stoi siedem minut, zero-zero sekund — odparła moja rozmówczyni spoglądając na zegarek. A pan niech wysłucha przez ten czas krótkiej historii mego życia i mojego unikalnego odkrycia naukowego.

Oto co mi opowiedziała. Urodziła się w Petersburgu w zamożnej rodzinie arystokratycznej i uczyła się w specjalnym gimnazjum, gdzie ujawniły się jej wielkie talenty do wszelkich nauk, a w szczególności do chemii. Po ukończeniu gimnazjum dziewczynę, ujawniającą niezwykle uzdolnienia, rodzice wysłali za granicę, gdzie z olśniewającymi wynikami ukończyła dwa uniwersytety. Wróciwszy do Petersburga Antonina Antonowna poświęciła się całkowicie badaniom naukowym. W tym samym czasie, kiedy jej utytułowane przyjaciółki spędzały czas na balach i u modnych krawcowych, pracowała twórczo w laboratorium chemicznym, które urządziła sobie w willi swych rodziców. Choć była bardzo piękna, kategorycznie odrzucała próby starania się o nią, oraz prośby o rękę i serce składane przez różnych wspaniałych oficerów, posiadaczy ziemskich i przemysłowców. Niektórzy z nich popełniali samobójstwa nie mogąc znieść takiego ciosu.

Już w odległym dzieciństwie na lekcjach katechizmu młodziutka Antonina zwróciła uwagę, że Jezus Chrystus na godach w Kanie Galilejskiej zdołał zamienić zwykłą wodę w wino i napoić nim wszystkich obecnych. Ten legendarny fakt zapadł głęboko w jej dziecięcą duszę i obecnie, po osiągnięciu dojrzałości, postanowiła za pomocą nauki zmaterializować starodawną legendę. Chciała, by wszyscy lu-

Ciąg dalszy na str. 7